DZIŚ 12 STRON

Rok III — KATOWICE, WTOREK 28 LISTOPADA 1933 ROKU — Nr. 329

NOWY CZAS

KATOWICE UL. MIELĘCKIEGO 8 TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, [illegible]
SOSNOWIEC [illegible]
CIESZYN, ulica [illegible]
RYBNIK [illegible]
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC [illegible]

Z.S.R.R. przystępuje do zniszczenia nacjonalizmu ukraińskiego

Sensacyjne rezolucje C.K. Ukraińskiej partji komunistycznej

MOSKWA, 27.11. — Po sprawozdaniu sekretarza ukraińskiej komunistycznej partji Stanisława Kossiora na temat polityki narodowościowej plenum centralnego komitetu ukraińskiej partji komunistycznej przyjęło szereg **niezwykle ostrych rezolucyj, skierowanych przeciw nacjonalizmowi ukraińskiemu.**

Rezolucje twierdzą m. in., że wszystkie wykryte w ostatnich latach na Ukrainie **organizacje kontrrewolucyjne** żywią nadzieję na interwencję zagraniczną. Akcja nacjonalistów ukraińskich czerpała zachętę z faktu powstania dyktatury faszystowskiej w Niemczech, okazującej jawne poparcie rosyjskim i ukraińskim białogwardzistom i propagowanie otwarcie w prasie zamiaru **oderwania Ukrainy od Z. S. R. R.** Rezolucje wymieniają tu literalnie wszystkich niekomunistycznych polityków ukraińskich znajdujących się w Polsce, Niemczech lub Czechosłowacji, przywódców Undo, U. O. W., ukraińskich eserów, S. D., monarchistów Skoropadzkiego, grupy Konowalca oraz **arcybiskupa Szeptyckiego i biskupa Chomyszyna,** piętnując ich jako **„zdrajców narodu ukraińskiego".**

Dalej czytamy o „stworzeniu gniazd kontrrewolucyjnych" w komisarjatach ludowych: oświaty, sprawiedliwości i rolnictwa Ukrainy sowieckiej. **Szczególnie ostro atakowany jest zmarły b. komisarz oświaty Skrypnik, któremu zarzuca się oderwania Ukrainy od Z. S. R. R. i zwrócenia jej ku Galicji.**

W konkluzji rezolucje stwierdzają, że głównem niebezpieczeństwem obecnego etapu na Ukrainie stał się **lokalny nacjonalizm,** grupujący dokoła siebie najróżniejsze elementy kontrrewolucyjne nie wyłączając szowinistów wielko-rosyjskich, dążących do osłabienia Z. S. R. R.

Wobec tego komisarjat oświaty oraz instytucje naukowe mają być poddane definitywnie **„oczyszczeniu"** z elementów nacjonalistycznych.

Wreszcie rezolucje wypowiadają walkę **„elementom faszystowskim"** wśród mniejszości polskiej, niemieckiej i mołdowiańskiej na Ukrainie. Rezolucje kończą się zapowiedzią powyższych zarządzeń będących wyrazem rewizji dotychczasowej sowieckiej polityki narodowościowej i walki z wielko rosyjskim faszyzmem, która będzie kontynuowana z całą bezwzględnością, ponieważ stanowi on źródło odżywcze dla nacjonalizmu ukraińskiego.

—):*:(—

Manifestacje górników

Rozrost bezrobocia we Francji

PARYŻ, 27. 11. — Tel. wł. — W szeregu miast północno - zachodniego okręgu przemysłowego Francji urządzili górnicy wielkie manifestacje przeciwko rosnącemu stale bezrobociu w kopalnictwie.

W Arras, Bethune, Douai i Valenciennes odbyły się pochody z udziałem 5 do 10 tysięcy ludzi, którzy przy śpiewie pieśni rewolucyjnych zdążali do prefektur, aby przedłożyć swoje postulaty.

W Arras doszło do awantury, jednak nie miała ona poważniejszych następstw.

W Valenciennes policja przemocą wsadziła do pociągu paryskiego posła komunistycznego Deweza, który wzbraniał się usunąć z transparentów napisy przeciwrządowe.

Van der Lubbe nawpół przytomny

LIPSK, 27.11. — Van der Lubbe, który popadł znowu w całkowitą apatję, jest prawie nawpół przytomny. Siedzi ze zwieszoną w dół głową, zupełnie nie interesując się przebiegiem rozprawy.

Dziś w dalszym ciągu badani są świadkowie.

—:::*:::—

B. pos. Ciołkosz w więzieniu

W Tarnowie aresztowano i osadzono w więzieniu posła Adama Ciołkosza, skazanego w procesie brzeskim.

Aresztowanie posła Adama Ciołkosza odbyło się w następujących okolicznościach: W niedzielę o g. 4-ej po południu odbyło się w Tarnowie zgromadzenie socjalistyczne, w którem wziął udział parę tysięcy robotników i robotnic. Na wiecu przemawiał Ciołkosz. Po skończonym wiecu Ciołkosz wsiadł do samochodu, aby udać się do znajomych. W tej chwili policja zatrzymała auto i aresztowała Ciołkosza.

Zlinczowani bandyci

Całe miasto ruszyło na więzienie

NOWY JORK, 27.11. Tel. wł. — Kalifornijskie miasto San Jose było ubiegłej nocy terenem dzikich ekscesów ze strony mieszkańców wobec dwu przesiadujących w więzieniu kidnapperów Thurmonta i Holmesa.

Bandyci ci porwali jeszcze w październiku 22-letniego syna miejscowego bogatego importera i zażądali za jego wydanie okupu w wysokości 40 tys. dolarów. Mimo, iż kupiec wpłacił część pieniędzy i zobowiązał się cały okup uiścić, bandyci syna mu nie wydali, twierdząc, iż jest ukryty w górach i że trzeba dłuższego czasu na sprowadzenie go do miasta.

Tymczasem policja zdołała obu ująć i wszczęła poszukiwania za porwanym. Poszukiwania te nie dały wyniku.

W dniu wczorajszym nadeszła z San Francisco wiadomość, iż myśliwi polujący na kaczki znaleźli w zatoce strasznie zmasakrowane przez rekiny zwłoki, które zdołano rozpoznać jako zwłoki porwanego chłopca.

Wiadomość ta wywołała w mieście niesłychane wzburzenie. Wszyscy niemal mieszkańcy wyszli na ulicę, urządzili demonstrację przed więzieniem, gdzie znajdowali się obaj kidnapperzy. W pewnej chwili padło hasło do linczu. Tłum przypuścił szturm do więzienia, lecz został odparty pałkami gumowemi policjantów. Wrzenie w mieście mimo to nie ustawało.

Koło północy oszaleli chęcią zemsty mieszkańcy rzucili się drugi raz na więzienie, obezwładnili strzegących go 25 policjantów, otworzyli cele i obu zbrodniarzy wywlekli na ulicę. Bandyci, widząc, iż grozi im śmierć z rąk zdziczałego tłumu, bronili się zaciekle. Skrępowano ich, usta zakneblowano i zawleczono do leżącego za miastem St. James - parku, gdzie obu powieszono.

Gdy nadeszły posiłki policyjne, wszyscy mieszkańcy już najspokojniej spali w swych mieszkaniach, tak, że żadnego ze sprawców samosądu nie zdołano ująć.

List żelazny chce otrzymać dyr. Rohde

Jak się dowiadujemy, wczorajszego wieczoru przybył do Bytomia jeden z przebywających w Niemczech dyrektorów Wspólnoty Interesów, na którym ciąży nakaz aresztowania, a mianowicie p. Rhode.

Według niesprawdzonych dotąd przez nas wiadomości p. Rhode miał odbyć dłuższą konferencję z mec. Kuczyńskim z Katowic, któremu powierzył zastępstwo prawne i na ręce jego złożył deklarację, jaka ma się stać podstawą do starań u władz polskich o wydanie listu żelaznego na przesłuchanie dla p. Rhodego.

Odroczenie posiedzenia sejmu śląskiego

Kancelarja sejmu śląskiego komunikuje, że zwołane pierwotnie na dzień 5 grudnia r. b. posiedzenie plenarne sejmu śląskiego zostało odroczone do dnia 12 grudnia r. b. godz. 15.

Konfrontacja ofiary ze zbrodniarzem symulującym obłęd

W dalszym ciągu śledztwa w sprawie napadu rabunkowego, dokonanego przez Czesława Przybylskiego na kasjerkę warszawskiej kolektury Juljana Langnera (Wolska 6), p. Halinę Szczecińską, w dniu wczorajszym odbyła się konfrontacja ofiary bandyckiego napadu ze zbirem Przybylskim.

Konfrontacja odbyła się w mieszkaniu p. Szczecińskiej (Wolska 5), która pozostaje od czasu napadu w łóżku. W czasie konfrontacji p. Szczecińska z całą dokładnością opisała przebieg napadu bandyckiego i rozpoznała w aresztowanym Przybylskim sprawcę. Bandytę Przybylskiego pod silną eskortą przewieziono karetką więzienną.

Przybylski wkrótce po przybyciu z powrotem do celi więziennej, cofnął swe pierwotne przyznanie się do winy i od tego momentu zaczął symulować obłęd. Będzie on poddany badaniu lekarskiemu.

Dochodzenie przeciwko bandycie Przybylskiemu prowadzone jest w trybie doraźnym.

Zastanówmy się trochę...

Niestety -- szczera prawda

Doli, a raczej—niedoli nauczycielstwa szkół powszechnych nie jednokrotnie już poświęcaliśmy na łamach naszego pisma wiele miejsca. Każdy, ktokolwiek miał okazję przyglądać się pracy tych ludzi chociażby na najkrótszym odcinku, przyznać musi bezstronnie, że jest to praca w całem tego słowa znaczeniu — syzyfowa.

Niema przeszkód, niema trudności, którychby nauczyciel czy nauczycielka nie musieli zwalczać, w mozolnej pracy, piędź za piędzią zdobywając sobie coraz to nowe pozycje, do chwili aż — dłonie zupełnie opadną i zupełnie minie chęć do pracy i walki.

— Póki jest młodość, to wszystko drobnostka, — opowiada nam nauczycielka, która niedawno skończyła seminarjum i dostała posadę w jednej ze szkół powszechnych pod Warszawą. — Nie przeraża mnie to, że muszę codzień wstawać o godzinie 6-ej rano, aby potem tłuc się tramwajem i koleją. Nie przeraża i to, że wychodzę ze szkoły dopiero o 5 godzinie po południu.

Nie przeraża mnie dzisiaj to, że mam w klasie 55 dzieci. I to jakich dzieci!... W tych stronach nie mieszka burżuazja, ba! — niema tam biedoty. Jest — nędza. Rozpaczliwa nedza... Szkoła jest oczywiście dla dzieci normalnych, ale zaręczam panu, że 85 proc. moich uczniów i uczenic — to półgłówki. Nędza, alkohol, tysiąc najróżniejszych chorób. Żeby pan te dzieci zobaczył! Te głowy olbrzymie, wydęte brzuchy, pokrzywione cienkie nożyny, ten idjotyczny śmiech i pasja do robienia przykrości. Ale to wszystko nie zraża nas. Ile zarabiamy. — to pan wie. Po opłaceniu kolejki, tramwaju i mieszkania, właściwie nie wiadomo skąd wziąć na utrzymanie, nie mówiąc już nic o ubraniu... Ale, czy można patrzeć spokojnie, jak te dzieciaki, przychodząc do szkoły na naukę, żują z głodu kawałki drzewa, zwiędłą trawę jesienną; tym najbiedniejszym staramy się własnemi siłami kupić chociaż garnuszek mleka, bułkę.

Nie mówię tego poto aby się chwalić, chcę jedynie dać możliwie jaknajwierniejszy obraz warunków naszej pracy.

Szkoła nasza niema własnego budynku. Mieści się w trzech oddzielnych drewniakach, w których wynajmujemy izby. Oczywiście absolutnie nie nadające się na klasy. Niskie, ciemne, brudne, wilgotne. Zaczęły się teraz chłody. Trzeba palić w piecu. Ale pieca niema, jest tylko żelazny piecyk w którym pali się z samego rana. Więc jest gorąco na pierwszej lekcji. Mnie coprawda nie bardzo, bo katedra jest przy oknie, a okno musi być otwarte, inaczej człowiek zemdlałby od zaduchu.

Stopniowo robi się coraz chłodniej. Już na drugiej godzinie jest lodowato zimno. Dzieciaki kuksają się między sobą. Nawet im tego nie można brać za złe. Chcą się rozgrzać...

Jedyna rada —zamknąć okna. Po pięciu minutach już nie można oddychać...

Tak to wygląda. Jak wyobraża pan sobie naukę w takich warunkach?

Po lekcji chciałoby się chociaż parę minut odpocząć gdzieś zdala od zgiełku, od drobnych złośliwości dzieci - półgłówków. Gdzie tam! Dla nauczyciela niema w szkole najmniejszego kąta. Musi cały czas być razem z dziećmi.

Kiedy idę do kolejki — jest już mrok. Okolica do najbezpieczniejszych nie należy. Ostatnio, kiedym wracała do domu obrzucono mnie kamieniami.

Cóż mogłam zrobić, najwyżej przeczytać sobie, że gdzieś tam budują szkoły-pałace, że gdzieś uczą dzieci normalne, że gdzieś nie trzeba patrzyć bezradnie na straszliwą nędzę...

—*—

W więzieniach zabrakło miejsc
dla panów adwokatów

W dniu wczorajszym nastąpiło aresztowanie adwokata warszawskiego Jerzego Władysława Eborowicza (Marszałkowska 48). Polecenie aresztowania wydała Prokuratura Sądu Okręgowego w Warszawie.

Aresztowanie adw. Eborowicza nastąpiło, wskutek skargi, złożonej do prokuratora przez Piotra Grzyba, z Grodziska Mazowieckiego. W skardze swej, Grzyb oskarża adw. Eborowicza o przywłaszczenie 1350 zł.

Adw. Eborowicza osadzono w więzieniu przy ul. Dzielnej.

—):*:(—

Wizja lokalna w Rogowie
po katastrofie w 1931 roku

W Rogowie odbyła się wizja sądowa dokonana przez warszawski sąd okręgowy w związku z katastrofą z kwietnia 1931 r. Sprawa dotyczy powództwa, wniesionego przez firmę Dulinger i Borowik, występującą o odszkodowanie z tytułu zniszczonych towarów.

Sąd wespół z biegłymi pojechał na st. Rogów, by na miejscu dokonać oględzin torów i zwrotnic. Biegli sporządzą następnie orzeczenie piśmienne, z którego będzie można zorjentować się, kto ponosi winę za kwietniową katastrofę.

—):*:(—

Nowe porządki
na uniwersytecie

Wczoraj od rana na Uniwersytecie warszawskim są przyjmowane ponowne zapisy słuchaczy IV roku i dalszych.

Data przyjmowania słuchaczy z niższych semestrów rozłożona jest na szereg następnych dni.

Na teren uniwersytetu wpuszczani są jedynie profesorowie, studenci personel administracyjny i osoby, zamieszkałe w budynkach uniwersyteckich, przyczem woźni uniwersyteccy prowadzą bardzo skrupulatną kontrolę legitymacyj.

Dla zachowania porządku, wprowadzono ruch dwustronny, t. zn. wchodzi się bramą prawą, wychodzi lewą.

Przy bramie prawej, już na terytorjum uczelni, wystawiono dwie budki drewniane, oraz specjalną balustradę, która pozwala na przechodzenie tylko pojedyńczym osobom. W budkach chronią się przed mroźnemi podmuchami listopadowego dnia woźni.

Jedną budkę wystawiono przy bramie wejściowej. Lokal b. Bratniej Pomocy jest opieczętowany. Ruch stosunkowo dość duży Charakterystyczne, że widzi się b. mało białych rogatywek. Większość młodzieży jest w cywilnych kapeluszach lub czapkach

Przed bramami Uniwersytetu gromadzą się studenci czytając rozlepione na bramie głównej ogłoszenia rektora. Ten i ów, bez powodzenia stara się przedostać ze bramę, tłumacząc woźnym, którzy są zresztą niewzruszeni, że ma coś tam załatwić, że czegoś zapomniał, wszystko napróżno.

Bez legitymacji nie można się do stać w żaden sposób.

Godziny ranne upływają w zupełnym spokoju. W biurach, gdzie przyjmowane są zapisy panuje duży ruch, a jednocześnie absolutny porządek.

—):*:(—

D'Annunzio zwarjował
Szaleństwa głośnego poety

PARYŻ, 27. 11. — Tel. wł. — Prasa donosi, że poeta włoski Gabrjel D'Annunzio jest ciężko chory i chwilami miewa napady szaleństwa.

Mieszka on w willi nad jeziorem Garda i stan jego pogarsza się z dnia na dzień. Od czasu do czasu wychodzi z łóżka, biega po pokoju wołając o pomoc, zdaje mu się bowiem, że ktoś przyszedł go zamordować.

Przed paru dniami, gdy stan jego nie był jeszcze tak poważny, poeta chodził przez cały dzień w habicie franciszkańskim.

Lekarz zabronił odwiedzania chorego.

—):*:(—

Express Charbin - Manczuli
wykolejony przez bandytów

LONDYN, 27.11. Tel. wł. — W nocy z niedzieli na poniedziałek bandyci mandżurscy wykolelili ekspres Charbin — Manczuli.

Wskutek katastrofy kilka wagonów zostało strzaskanych, 7 wagonów wyskoczyło z szyn i przewróciło się. W pociągu znajdowało się 400 podróżnych.

Szczegółów, dotyczących ilości ofiar, narazie brak. Wśród pasażerów znajdowało się wielu europejczyków.

Między bandytami a eskortą pociągu wywiązała się strzelanina, której wyniki nie są znane

Na groźniejszy gaz

LONDYN, 2711. Tel. wł. Angielski admirał brygady Crozier w przemówieniu wygłoszonem na zebraniu w Londynie oświadczył, iż rząd angielski posiada najniebezpieczniejszy na świecie gaz trujący, jaki kiedykolwiek wynaleziono. Gaz ten posiada także jedno z wielkich mocarstw.

Wszelkie wysiłki uczonych, by skonstruować maskę chroniącą przed działaniem tego gazu, okazały się daremne.

Sterylizacja
400.000 mężczyzn

W związku z mającą wejść w życie w dniu 1 stycznia 1934 r. ustawą sterylizacyjną w Niemczech, przewiduje się, iż w ciągu najbliższych dwu lat poddanych będzie sterylizacji około 400.000 ludzi, w tem 100.000 epileptyków.

Triumfy kompozytora

BIAŁOGRÓD, 27. 11. — W przepełnionej wielkiej auli uniwersytetu Kolarca odbył się koncert kompozytorski Karola Szymanowskiego.

W koncercie prócz samego kompozytora wzięli udział znani artyści jugosłowiańscy.

Publiczność zgotowała Szymanowskiemu entuzjastyczną owację.

Występ kompozytora polskiego w Białogrodzie uważać można za największy sukces sztuki polskiej, jaki wogóle kiedykolwiek zanotowano w Jugosławji.

—:::*:::—

POGODA

Pomorze, Wileńskie i Polesie: Pochmurno, miejscami, zwłaszcza w Wileńskiem, mglisto. Po nocnych przymrozkach temperatura dniem w pobliżu 0 st. Słabe lub umiarkowane wiatry z kierunków wschodnich.

Pozostałe dzielnice: Pogoda pochmurna z opadami, zwłaszcza w dzielnicach południowych. Temperatura bez zmian. Umiarkowane wiatry z kierunków wschodnich.

Dobrowolnie w objęcia śmierci

Samobójcy - starzy i młodzi

Zamachy samobójcze, to na łamach prasy rubryka tak codzienna i tak obfita, że zdawałoby się, iż Warszawa pod tym względem w statystyce wielkich miast europejskich zajmuje pierwsze miejsce.

A jednak tak nie jest. Przeciwnie — mimo wszelkich pozorów— stolica Polski

zajmuje w tej ponurej statystyce dość odległe miejsce.

Nie posiadamy danych dotyczących wszystkich zamachów samobójczych, udanych i nieudanych — natomiast do porównania tego rozporządzamy cyframi odnoszącemi się do zgonów samobójczych. I otóż okazuje się, że na czołowe miejsce w Europie wysuwa się Budapeszt, gdzie przypada 56 zgonów samobójczych na 100 tysięcy mieszkańców. Po nim idą: Wiedeń (46 zgonów samobójczych), Hamburg (43), Lipsk (42), Berlin (40) i t. d. Najmniej samobójstw notują miasta angielskie i holenderskie (Londyn 13, Amsterdam 9).

Warszawa w tym samym czasokresie zajmowała miejsce środkowe,

notując przeciętnie 30 zgonów samobójczych na 100 tys. swoich mieszkańców.

Powyższe dane porównawcze odnoszą się do lat 1926 — 1928. Od tej ostatniej daty aż po rok 1932-gi zaznacza się w Warszawie wyraźny spadek liczby zamachów samobójczych i dopiero rok 1932-gi przynosi lekką zwyżkę.

I otóż ten zaobserwowany w latach ostatnich na bruku warszawskim spadek liczby samobójstw, a po nim zwyżka, choć niewielka, zasługują na uwagę i zastanowienie.

Logiczne rozumowanie nakazywałoby sądzić, iż okres potęgującego się kryzysu i coraz cięższej walki o byt,

sprzyja wzrostowi samobójstw

i dopiero pewne zżycie się z temi nowemi warunkami bytowania może wzrost ten sparaliżować.

Tymczasem—jak widać z cyfr— właśnie te najgorsze lata kryzysowe: 1930 — 1932, notują w Warszawie nie wzrost, a spadek liczby samobójstw; właśnie rok 1932-gi, w którym oczekiwaćby należało— pod wpływem oswojenia się z warunkami — raczej spadku cyfry samobójstw, przynosi jej wzrost. I co jeszcze dziwniejsze: lata 1927 — 1929, będące latami najlepszej konjunktury gospodarczej, kroczą w statystyce warszawskiej z liczbą samobójstw znacznie wyższą, niż następne lata kryzysowe.

Wszystko naopak w tej Warszawie! Samobójcy stołeczni

jakby sprzysięgli się postępować naprzekór wszelkiej logice

i „wbrew rozsądkowi", który nakazywałby im zabijać się nie wtedy, kiedy chcą, ale kiedy pozwalają doświadczone w tej „dziedzinie" — statystyki...

Tą niemiłą dla mądrych teoretyków niespodziankę łagodzi nieco fakt, że statystyka warszawska wykazuje w latach ostatnich

wzrost liczby zgonów samobójczych.

Kiedy jeszcze w latach 1927 — 1929 procent zamachów z wynikiem śmiertelnym wynosił 23 pr., to w okresie 1930 — 1932 podniósł się już do 26 proc., a dla samego roku 1932 wyraża się stosunkiem aż 27-procentowym.

Jakiż stąd wniosek? Ten oto, że kandydaci do śmierci samobójczej w ostatnich latach kryzysu z większą rozwagą przygotowywali się do śmierci, a zatem, że

byli to ludzie bardziej dojrzali wiekiem.

Potwierdza ten pogląd w zupełności statystyka, która wykazuje w latach 1930 — 32 dość wydatny, w porównaniu z okresem 1927 — 1929, spadek liczby zgonów samobójców młodszych (do lat 29-ciu), a zato bardzo duży wzrost liczby zgonów u samobójców w wieku późniejszym. Najwyższy przytem proc. zamachów z wynikiem śmiertelnym przypada na grupę najstarszą, mianowicie

na osoby w latach od 50 do 69.

Uwidocznia się zaś ten wzrost wyraźnie u mężczyzn i to zarówno chrześcijan jak i żydów.

W związku z tem zjawiskiem zaznacza się też pewne przegrupowanie w rodzaju sposobów pozbawiania się życia. Maleje więc liczba otruć, najczęściej stosowanych przez kobiety, a najłatwiejszych do unieszkodliwienia przez zastosowanie odpowiednich środków zapobiegawczych,

wzrasta natomiast liczba zamachów samobójczych w sposób najbardziej radykalny,

jak przez powieszenie się i skok z wysokości.

Tu znowu nadmienić wypada, że żydzi, choć naogół o wiele rzadziej godzą na swe życie niż chrześcijanie, stosują najczęściej skok z wysokości i dlatego procent samobójstw z wynikiem śmiertelnym jest u nich wyższy niż u chrześcijan i to zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet.

Warto jeszcze przypatrzeć się podziałowi samobójców według wieku. Widzimy ze statystyki za okres ostatni, że

prawie połowa zamachów samobójczych przypada na grupę w wieku od lat 20 — 29.

Na drugiem miejscu stoi grupa lat od 30 — 49, a na trzeciem — od lat 15 — 19. Tu znów godzi się zaznaczyć, że grupa lat od 20 — 29 jest najpowszechniejsza tak u samobójców jak i u samobójczyń; zato w grupie lat 30 — 49 przewaga jest po stronie mężczyzn, a w grupie lat 15 — 19 po stronie kobiet. Zarówno zaś kawalerowie jak i panny stanowią najliczniejszy kontyngent samobójców, jednakże w latach kryzysowych odsetek samobójców - kawalerów nieco maleje, gdy natomiast

wzrasta odsetek samobójców-żonatych.

Ten objaw zrozumiały jest, zważywszy okoliczność, iż kryzys dał się bardziej we znaki ludziom żonatym, a więc i rodzinnym.

Ciężkie warunki materjalne, brak pracy, brak środków do życia, ruina majątkowa i t. p, są w latach ostatnich najczęściej notowaną w Warszawie przyczyną zamachu samobójczego. W okresie 1927 — 1929 r. z tych powodów mieliśmy 26.7 proc. wszystkich samobójców, gdy okres 1930 — 1932 daje ich już 43.8 proc. A więc

niemal połowa wszystkich popełnionych w tych latach samobójstw wywołana była ciężkiemi warunkami materjalnemi!

I któż to są ci, co w zamachu samobójczym szukają ucieczki od życia i jego trosk? Z jakiej klasy społecznej rekrutują się?

Możnaby na pytanie to nie odpowiadać, bo nie potrzeba być człowiekiem bardzo domyślnym, aby dociec, że owi samobójcy, to w przeważnej części

ludzie ciężko o byt walczący, a więc przedstawiciele świata pracy.

Statystyka potwierdza ów pogląd w zupełności, stwierdza bowiem, że w okresie 1930 — 1932 przeszło 52 proc. ogółu zamachów samobójczych w Warszawie przypadało na pracowników fizycznych w tem na służbę domową 13.1 pr., na rzemieślników i robotników zatrudnionych w przemyśle 15.1 pr., na robotników niewyspecjalizowanych 17.4 proc. i t. d. Urzędnicy i przedstawiciele t. zw. wolnych zawodów dostarczyli 7.4 proc. samobójców, kupcy i przemysłowcy 1.8 proc., pracownicy handlowi 4.4 pr. Młodzież ucząca się dała 2.1 proc. samobójców.

Pozostaje jeszcze w tym ponurym traktacie kwestja pory, na którą przypada największa ilość zamachów samobójczych. Otóż na czele wszystkich miesięcy — dziwnym zbiegiem okoliczności — kroczy

maj, wykazujący przeciętnie 135 samobójstw;

dalej idą miesiące: kwiecień (130), lipiec (129), czerwiec (126), listopad (123).

A zatem wiosna, ta pora budzenia się przyrody do nowego życia, jest „najulubieńsza" porą samobójców! Objaw również sprzeczny z wszelką logiką. Ale czyż można wymagać logicznego rozumowania od ludzi, których pragnieniem jest ucieczka od życia i wszelkich jego trosk...

Fatalna gospodarka w „Transporcie"

Należności robotnicze i Kasy Chorych przed Kratkami sądowemi

W związku ze znaną już Czytelnikom sprawą fabryki „Transport" w W. Hajdukach, która potrącając robotnikom od szeregu miesięcy składki na rzecz Kasy Chorych, składek tych nie wpłacała, odbyła się wczoraj w inspektoracie pracy w K. Hucie konferencja z udziałem przedstawicieli związków zawodowych i dyrektora fabryki Rosenauera.

Ponieważ suma zatrzymanych przez dyrektora R. składek wynosi dotychczas 16.000 zł. i z tego powodu Kasa Chorych odmówiła robotnikom fabryki „Transport" pomocy, inspektor pracy Papież skierował sprawę do sądu administracyjnego przy starostwie w Świętochłowicach z wnioskiem o pociągnięcie dyr. Rosenauera do odpowiedzialności za przestępstwo z art. 58 prawa o wykroczeniach.

Jak się dowiadujemy, w piątek 1 grudnia r. b. odbędzie się w sądzie przemysłowym w Świętochłowicach rozprawa przeciw dyrekcji fabryki Transport.

Na rozprawie, którą prowadzić będzie sędzia p. Korlis, będą rozpatrywane skargi 49 poszkodowanych robotników, w stosunku do których dyrekcja zalega z zapłatą kilkunastu tysięcy zł. za przepracowane dniówki.

Rzecznikiem robotników jest sekretarz związkowy p. St. Bajdur.

Samobójczy krok kieszonkowca w areszcie

Żyletką po ścięgnach

W ręce policji dostał się wczorajszej nocy Michał Koziar z Sosnowca, wielokrotnie karany kieszonkowiec. Przybył on do Katowic na gościnne występy, jednak nie sprzyjało mu szczęście, gdyż przy robocie został nakryty i osadzony w areszcie I komisarjatu.

Fakt ten wziął sobie Koziar tak dalece do serca, że ukrytą gdzieś w ubraniu żyletką, poprzecinał sobie ścięgna u rąk. Wobec silnego krwotoku musiano Koziarę przewieźć do szpitala miejskiego w Katowicach. Rany nie są groźne tak, że po nałożeniu opatrunku mógł on opuścić mury szpitala, by ponownie osiąść za kratkami.

Z rewolwerem na sąsiada

Czytelnicy znają zapewne bajkę o Pawle i Gawle, co to pod jednym dachem mieszkając wyczyniali sobie rozmaite psikusy.

Podobnie miała się rzecz z sublokatorami pani Bitnerowej, zam. w Katowicach (Stawowa 9), panami Alfredem Cogiem, podobno zdolnym dekoratorem i Igo Kestnerem. Panowie ci działali sobie wzajemnie na nerwy. Aż w ub. sobotę doszło do niemiłego incydentu, który o mały włos mógłby był mieć przykre następstwa.

Po sprzeczce w sieni, która była kością niezgody między obydwoma sublokatorami, wyciągnął pan Igo swoją „maszynkę" i wymachując nią pod nosem pana Coga wyraził całkiem niedwuznacznie swój zamiar.

Tego miał już dość wciąż teroryzowany pan Cog. Jak stał, pobiegł on do komisarjatu prosząc o opiekę przed niebezpiecznym sąsiadem.

Policja nie jest jednak w gorącej wodzie kąpana, wobec czego ograniczyła się do spisania protokułu.

Zwycięstwo idei państwowej
w Poznańskiem i na Pomorzu

Wedle dotychczasowych obliczeń, rezultaty wyborów do rad miejskich w województwach poznańskiem i pomorskiem przedstawiają się następująco:

Poznańskie:

na ogólną ilość 1260 mandatów lista

Nr. 1 zdobyła 669 mandatów;
Endecja 530;
N. P. R. — 59;
Niemcy — 33;
P. P. S. C. K. W. — 20;
Chadecja — 13;
Lista lokalna — 4.

Pomorze:

Na 564 mandaty
Nr. 1 — 294 mandaty;
Endecja — 171;
N. P. R. — 59;
Niemcy — 22;
P. P. S. C. K. W. — 20;
Żydzi — 1.

Lista Nr. 1, reprezentująca obóz państwowy zdobyła tedy zdecydowaną większość w Poznańskiem i na Pomorzu ponad 53 proc.

Endecja w wyborach wczorajszych poniosła olbrzymie straty na rzecz obozu idei państwowej.

I tak, na Pomorzu, gdzie dotąd posiadała 80 proc. mandatów spadła do 30 proc., w Poznańskiem, gdzie również posiadała 80 proc. spadła do 40 proc.

Straty innych partyj są jeszcze jaskrawsze. Dotyczy to również i mandatów niemieckich.

Posiedzenie rady wojewódzkiej

Na wczorajszem posiedzeniu śląskiej rady wojewódzkiej uchwalono projekt ustawy w sprawie zmiany niektórych postanowień ordynacji ubezpieczeniowej oraz projekt ustawy o zwalczaniu chorób roślinnych i tepieniu chwastów, które to projekty zostaną przedłożone sejmowi śląskiemu.

Następnie rada wojewódzka załatwiła szereg spraw administracyjnych i personalnych.

Skarbowiec, i nie poznał się na falsyfikatach

Woźny urzędu skarbowego I w Katowicach Latusek otrzymał pewną kwotę pieniężną celem wpłacenia na poczcie. W toku przeliczania bilonu urzędnik pocztowy stwierdził, że rulony zawierały falsyfikaty 5-cio i 2-u złotowe; jak się następnie okazało, pochodzące od kupca Hochbauma z Katowic (Młyńska 27). Policja, protokuł.

Ukradli samochód z przed restauracji

Ubiegłego przedpołudnia dwaj znani na tutejszym gruncie osobnicy, a mianowicie Eryk Bogacki, wielokrotnie karany wraz ze swoim bratem Franciszkiem zabrali stojący przed restauracją Hageka przy ul. Kościuszki 8 w Katowicach samochód osobowy, należący do Józefa Uchera, który w tym momencie przebywał w lokalu.

Bogacki odjechał samochodem w kierunku Chorzowa, przyczem w lesie przed Chorzowem uszkodzili wóz i pozostawili go na drodze, sami zaś zbiegli.

Samochód oddano Uherowi, zaś przeciw Bogackim wygotowano doniesienie do sądu.

Złodzieje u Horaka

Onegdajszej niedzieli dokonano włamania do przebywającego obecnie w więzieniu śledczem za kradzież srebra i platerów w firmie Hawełka w Krakowie b. kierownika a obecnie katowickiego restauratora Franciszka Horaka przy ul. Kochanowskiego 12.

Włamywacze skradli siedzącemu w więzieniu restauratorowi futro oraz na szkodę sublokatorki uczenicy Zofji Szulcówny teczkę z przyborami szkolnemi.

Zmasakrowany górnik

W godzinach przedpołudniowych dnia wczorajszego zdarzył się na kopalni Wolfgang — Wawel w Rudzie śmiertelny wypadek górniczy.

Obrywający się zwał węgla zasypał rębacza przodowego 40-letniego Pawła Zabasza z Bielszowic.

Z pod gruzów wydobyto strasznie zmasakrowane zwłoki nieszczęśliwego górnika które odstawiono do kostnicy brackiej w Bielszowicach.

Zmarły osierocił żonę i 5 dzieci.

Zajścia w Kosztowach przed sądem katowickim

Przed sądem okręgowym w Katowicach odbył się wczoraj epilog głośnego zajścia w Kosztowach, gdzie ofiarami bójki padł jeden powstaniec i jeden z członków Volksbundjugendu.

Trybunałowi przewodniczył prezes Arct, wotowali sędziowie dr. Głowacki i dr. Kowalski, oskarżał prok. Nowotny.

Na ławie oskarżonych zasiedli dwaj członkowie Volksbundu Szyja i Leśk oraz 5 członków Związku Powstańców.

W pierwszych dniach lipca b. r. powracając z wycieczki około 60 członków Związku Powstańców, z których kilku odłączyło się od oddziału w pobliżu mostu kolejowego, gdzie zostali napadnięci przez 15 członków Volksbundjugendu. W trakcie bójki został ciężko ranny jeden z napastników Waldemar Miller.

W godzinę później dokonała napadu bojówka złożona z 30 członków Volksbundjugendu na kilku powracających z restauracji powstańców. Osaczeni przez przeważające siły członkowie Związku Powstańców zdołali przerwać kordon i uciec, na placu pozostał jedynie Józef Tuszyński, którego napastnicy bestjalsko skatowali tak, iż skutkiem pobicia utracił on słuch na stałe.

Mimo usiłowań prasy niemieckiej, by z zajścia tego zrobić aferę polityczną, zarówno władze bezpieczeństwa jak i sąd stanęli na stanowisku, że była to zwyczajna bójka pomiędzy członkami obu zwalczających się wzajemnie organizacyj.

Ponieważ przewód sądowy nie dostarczył konkretnych dowodów winy oskarżonych członków Volksbundu, uwolniono ich z braku dowodów winy, zaś oskarżonych powstańców uwolniono od winy i kary.

Głodówka dr. Stefanowskiego
Starania o ubezwłasnowolnienie

Znany na terenie Warszawy rentgenolog, dr. Stefanowski, osadzony za malwersacje pieniężne w więzieniu rozpoczął powtórną głodówkę na znak protestu przeciwko odmowie władz są dowych na prośbę zwolnienia go za kaucją.

Głodówka dr. Stefanowskiego trwa już kilka dni. O ile nie przerwie jej sam, zostanie przewieziony do szpitala więziennego, gdzie będzie odżywiany nawet wbrew swej woli.

Sprawa jego, której termin już został wyznaczony przez Sąd Okręgowy, zapowiada się niezmiernie sensacyjnie. Już teraz rodzina Stefanowskiego niezależnie od starań o zwolnienie go za kaucją, wszczęła kroki celem ubezwłasnowolnienia dr. Stefanowskiego, motywując te starania chorobliwą rozrzutnością oskarżonego, trwoniącego w nieznany sposób olbrzymie sumy. O ile podanie o ubezwłasnowolnienie zostanie załatwione przychylnie, będzie to miało kolosalny wpływ na wymiar kary w zapowiedzianym procesie.

W tych dniach Stefanowskiemu i współoskarżonemu z nim J. Hamerowi, który został zwolniony z więzienia ze względu na zły stan zdrowia, zostały wręczone akty oskarżenia. Obydwaj obwinieni zostali z art. art. 262, 265, 267 i 187 K. K.

Stary rozpustnik deprawował dziewczynki ze szkoły

Jedna z nauczycielek szkoły powszechnej w Częstochowie dokonała niezwykłego odkrycia, przejąwszy liściki dziewczynek, krążące w czasie lekcji.

Oto okazało się, że uczennice po lekcjach odwiedzają sklep niejakiego Galstera, przy ul. Targowej 8, gdzie otrzymują za darmo lub za grosze smakołyki i obrazki.

Przy bliższem rozpatrzeniu sprawy wyszły na jaw tak ohydne szczegóły, że szkoła zawiadomiła o wszystkiem policję.

Stwierdzono mianowicie, że 65-letni starzec, Herszlik Galster talmudysta, mający już własne wnuczęta, od lat kilkunastu deprawował dziewczęta ze szkoły powszechnej, ściągając je do siebie ponętnemi słodyczami.

Przy tej okazji wyszła również na jaw karygodna obojętność niektórych rodziców na tego rodzaju zbrodnie moralne. Mianowicie jedna z matek, której córka wyspowiadała się z nieprzyzwoitych rozmów i poczynań Galstera, poprzestała tylko na powiedzeniu „Więc nie chodź tam", nie pomyślała natomiast, ażeby uprzedzić o wszystkiem szkołę i ostrzec inne dzieci przed ohydnym zwyrodnialcem.

Galstera aresztowano i osadzono w więzieniu.

1000 zł. nagrody za ujęcie mordercy

Z Rybnika donoszą: W toku dochodzeń w sprawie skrytobójczego zabójstwa post. Fojcika, o czem donosiliśmy w numerze wczorajszym, ustalono, że jako jeden ze sprawców wchodzi w rachubę 26-letni Franciszek Siwiec z Chwałowic, który zbiegł przed kilkunastoma dniami z więzienia katowickiego.

Główna komenda policji woj. śląskiego wyznaczyła nagrodę 1000 zł. dla tych osób, które w jakikolwiek sposób przyczynią się do ujęcia sprawców zabójstwa.

Z Organizacji Kobiet Pracujących

W niedzielę, 3 grudnia r b. odbędzie się o godz. 15.30 w sali Domu Związk. przy kościele św. Piotra i Pawła zebranie miesięczne Kat. Organizacji Kobiet Pracujących pod wezwaniem św. Jadwigi w Katowicach. Na porządku dziennym bardzo ważne sprawy. Goście mile widziani.

Sekretarjat Organizacji mieści się przy ul. Kochanowskiego 12a, II p., poprzeczna oficyna w podwórzu.

Organizacja poleca wykwalifikowane pracownice wszystkich zawodów. Kobiety pracujące wzgl. poszukujące pracy winny we własnym interesie zgłaszać się w sekretarjacie.

„Ocha" demonstracja antyżydowska

Wczorajszej nocy miejscowości Szarlej i Wielkie Piekary były terenem cichej demonstracji antyżydowskiej. Mianowicie nieznani dotąd sprawcy zasmarowali farbą szyldy i okna wystawowe sklepów, których właścicielami są żydzi, a ponadto na murach domów wymalowali hasła antyżydowskie „precz z żydami" „bojkotujcie żydów!" „żydzi zmykajcie z Polski".

Policja wdrożyła dochodzenie i podobno jest już na tropie sprawców.

Ojciec pomógł synowi zdezerterować

W dniu wczorajszym odbyła się przed wydziałem karnym s. o. w Katowicach rozprawa przeciwko Pawłowi Hadasiowi, oskarżonemu o pomoc w dezercji syna żołnierza W. P., którego Hadas najpierw ukrywał w domu, następnie przeprowadził przez zieloną granicę do Niemiec.

Akt oskarżenia opierał się na art. 162 ust. o pow. obow. służby wojsk.

Sąd pod przewodnictwem wiceprezesa dr. Arcta skazał Hadasia na 6 miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego.

„Fräulein Doktor" nie znała chwili wypoczynku

Papieros, rewolwer i tajemnicze auto

Praca kobiety - szpiega nie należała do łatwych. W pamiętnikach swych zwierza się p. Schragmüller w dalszym ciągu z tego, że pracowała bez chwili wytchnienia. Była chwila, wiosną 1915 roku przed ofensywą Szampanji, że nie odchodziła od swego biurka przez 60 godzin z rzędu. Ale w tym czasie otrzymała właśnie, od jednego ze swoich agentów dokładny plan ofensywy i zdążyła go zakomunikować niemieckiemu sztabowi głównemu.

„Oczywiście — pisze p. Schragmüller — nie wypuszczałam z palców papierosa, który podtrzymywał moje nerwy.

Miałam też zwyczaj bawienia się w czasie rozmowy z moimi agentami, lub dyktowania raportów małym srebrnym rewolwerem, który, nie był niebezpieczny gdyż w istocie służył mi za przycisk".

W ten sposób tłumaczy Mademoiselle Docteur powstanie nieprawdziwego, jak twierdzi, podania o krwiożerczej kobiecie, która w biurze wywiadowczem w Antwerpji groźbą rewolweru zmusza swe ofiary do zeznań, jak to pisała prasa francuska.

PROWOKATORZY I ZDRAJCY

P. Schragmüller twierdzi dalej, że podanie to podtrzymywali jeszcze i rozdmuchiwali rozmaici drobni agenci wywiadowczy, którzy wpadłszy w ręce Francuzów, chcieli w ten sposób zmniejszyć swoją własną odpowiedzialność. Opowiadali więc szczegółowo o okrutnej „Mademoiselle Docteur" która posiada straszliwą władzę nad nieszczęśliwymi, jacy dostaną się do jej rąk.

Byli też tacy, którzy służąc w istocie entencie, podawali się za agentów niemieckich, by donosić sztabowi niemieckiemu to co chcieli Francuzi, by sztab ten wiedział. I tutaj zaczynała się nowa piekielna gra: niemiecki wywiad, wiedząc często że ma do czynienia z prowokatorami, udawał, że im wierzy, gdyż było mu to z pewnych względów wygodne.

„Jedno takie oszustwo — pisze „Fraülein Doktor" — ubawiło nas szczególnie: mieliśmy wówczas niezbite dowody, że jeden z naszych agentów w Anglji został schwytany i rozstrzelany. W jakiś czas po śmierci tego człowieka, otrzymaliśmy rzekomo od niego list, domagający się od nas pieniędzy. Pismo tego listu było znakomicie podrobione. Domyśliliśmy się natychmiast, że angielski wywiad utrzymując nas w przekonaniu, że nasz agent żyje, chce tą drogą dostarczyć nam różnych wygodnych dla nich wieści. Posłaliśmy więc pieniądze pod wskazany adres. Odpowiedź nie dała na siebie długo czekać: był to dokładny obraz tego, co chcieli nam wmówić Anglicy.

BOHATEROWIE

„Fraülein Doktor" wspomina w kilku słowach „prawdziwych patrjotów", którzy w najlepszej wierze położyli swe życie za ojczyznę, między innemi, bohaterską pielęgniarkę angielską, miss Cavell, którą rozstrzelali Niemcy.

Zkolei przyznaje, że najtrudniej było złamać Anglików, których „narodowa duma i wysoce rozwinięte poczucie honoru chroniły jak pancerz" przed zdradą. Francuzi i Włosi, o których pisze kobieta-szpieg, że mają patrjotyzm hałaśliwszy i bardziej entuzjastyczny, niż Anglicy, łatwiejsi byli jednak do przełamania i oni to dostarczyli Niemcom znacznie więcej agentów, niż Anglicy.

Niewiele też korzyści przyniosły wywiadowi niemieckiemu kobiety. Mimo że na czele wywiadu w Antwerpji stała „Fraülein Doktor", nie zatrudniała do ważnych misyj prawie wcale kobiet, gdyż uważała, że mają zbyt małe przygotowanie polityczne i wojskowe.

Ogromną też trudność sprawiała korespondencja szpiegowska, mimo, że rozwijano cały aparat sympatycznych atramentów, fałszywych adresów, szyfrów i sygnałów.

PRZESŁUCHIWANIE AGENTÓW

Do obowiązków „Fraülein Doktor" należało przesłuchiwanie agentów, którzy przynosili wiadomości z frontu. Zajęcie to, zwłaszcza gdy chodziło o t. zw. „wielkich agentów" sprawiało tej wiecznie żądnej wrażeń kobiecie „żywą radość intelektualną", jak sama o tem pisze. „Przesłuchiwanie agentów nie polegało na zbieraniu jedynie materjalnych rezultatów ich pracy, ale na stwierdzaniu w jaki sposób zdobyli te wiadomości. Tylko w ten sposób bowiem, można stwierdzić autentyczność przyniesionych wieści.

Należało też porównać to, co mówili z faktycznym stanem rzeczy i dlatego przesłuchujący agentów musiał orjentować się świetnie w sytuacji nieprzyjaciela i znać jego kraj, jak własną kieszeń. Temi wiadomościami dopiero, imponuje własnym agentom.

PLANY, KTÓRYCH NIE ZATWIERDZONO

„Gdy chodziło o jakiekolwiek plany mające zabarwienie polityczne — donoszą dalej pamiętniki — biura wywiadowcze musiały pytać o pozwolenie szefa IIIb.

Niezawsze to pozwolenie uzyskiwano.

Bombardowanie Paryża naszemi armatami na dużą odległość, miało między innemi za cel osłabienie wiary ludności cywilnej Paryża. Przyszło mi więc na myśl, by jednocześnie z tem wypuścić cały szereg sfałszowanych obligacyj pożyczki wojennej francuskiej i w ten sposób osłabić jeszcze bardziej zaufanie Francuzów do własnego rządu, podkopać kredyt moralny i wiarę w moc rządu francuskiego. Szef IIIb. nie zaaprobował jednak tego planu, uważając, że mógłby mieć niepożądane dla Niemiec skutki.

Podobny wypadek miał miejsce w Belgji, a właściwie na terytorjum holenderskiem. Znajdowała się tam w Bar-Le-Nassau stacja radjowa która transmitowała aljantom wiadomości o ruchach wojsk niemieckich. Stacja ta przeszkadzała naszej służbie. Chcieliśmy więc wysadzić ją w powietrze. Ale i tu sprzeciwił się szef, twierdząc, że nie możemy naruszać neutralności holenderskiej".

„Jasnem jest, że oficerowie wywiadu zadawali sobie wiele trudu, by ich nie brano za szpiegów. W prasie nieprzyjacielskiej zaczęły się pojawiać wieści o tajemniczym samochodzie, który z zapuszczonemi firankami przebiega pędem ulice Antwerpji, wioząc szpiegów. Żeby odwrócić od siebie uwagę, nierzadko nasi agenci poprostu w oficerskich mundurach siedzieli w samochodach przy szoferze najniewinniej w świecie".

Smiałe włamanie

do magazynów monopolu tytoniowego

Z Rybnika donoszą: Ubiegłej nocy dokonano śmiałego włamania do magazynów państwoej fabryki wyrobów tytoniowych w Wodzisławiu.

Sprawcy po przedostaniu się do wnętrza wyrzucili przez okno na ulicę skrzynię, zawierającą 45.000 papierosów, wagi 75 klg. wartości 1400 zł. Wślad za wyrzuconą skrzynią włamywacze przedostali się na ulicę, gdzie papierosy przełożyli do worków, a następnie zbiegli.

Rozdzielili się oni widocznie w drodze, bowiem patrolujący na ulicach Wodzisławia klucznik Kapcia wraz z funkcjonarjuszem policyjnym zauważyli na ulicy jakiegoś osobnika, który na ich widok porzucił worek zawierający przeszło 8.000 papierosów, pochodzących z kradzieży.

Zarządzony pościg pozostał bez rezultatu.

—):*:(—

Okradli opróżnione mieszkanie

Znane jest powiedzenie, że komornik nawet z wyciśniętej cytryny potrafi wydusić kilka kropl soku.

Operając się na tem jacyś sprytni złodzieje dostali się po wybiciu okna do mieszkania Eryka Obieli w Zawodziu (Krakowska 129), w którem nie było jeszcze mebli, gdyż nowy lokator miał się dopiero wprowadzić. Nie speszeni tem złodzieje potrafili przecie zabrać to, co znajdowało się w mieszkaniu a mianowicie: 3 żyrandole elektr. oraz kilka obrazków.

Uważając, że tak marny łup nie jest w stanie opłacić ich trudu, „wstąpili" do znajdującego się w tejże posesji garażu samochodowego, skąd zabrali 2 nowe akumulatory samochodowe oraz saneczki dziecinne.

Poszkodowani obliczają wysokość szkody około 400 złotych.

—):*:(—

Pułapka na przechodniów

czyli niedbalstwo kamieniczników

Z Siemianowic donoszą.

W ub. sobotę wieczorem zdarzył się przykry wypadek pani Marji Golowej (Kościelna 7), która idąc w odwiedziny do znajomych zamieszkałych przy ul. Kościuszki 1 w nieoświetlonym korytarzu niezauważyła niezabezpieczonego dostatecznie otworu piwnicznego i upadając wgłąb piwnicy doznała poważnych obrażeń głowy i rąk.

Pierwszej pomocy ofiarze niedbalstwa udzielił lekarz dr. Hermann, poczem panią Golową polecono opiece domowej.

Nie od rzeczy będzie dodać, że nie jest to pierwszy wypadek w tym domu i że władze powinny niezależnie od ukarania właścicieli realności Leonarda Każdonia i Franciszka Miczana, polecić im natychmiastowe usunięcie niebezpiecznej pułapki.

—):*:(—

Co krok, to złodziej

Dożyliśmy czasów bardzo ciężkich. Wszyscy narzekamy, że jest źle, ale jakoś temu nie mamy ochoty zaradzić. A przecież nie jest to tak trudno, gdy się tylko chce.

Onegdaj przybyło do mieszkania pana Tichauera, mistrza rzeźnickiego w Katowicach (Kozielska 1) dwu klientów, których poproszono do przedpokoju. Tymczasem okazało się, że pan Tichauer spał tak smacznie, że nie miał ochoty wstać z łóżka. Czekających przeproszono z tem, by przyszli później. Po ich odejściu służąca zauważyła brak swej torebki z portmonetką i gotówką w kwocie 11 zł., które pozostawiła na wieszaku. Gdyby torebki nie zostawiono — nie byłoby kradzieży. Podejrzani o tą kradzież są owi przybysze, niejaki Ginter Zając (Opolska 13) i Franciszek Opaszowski z Zawodzia (Mik. Reja 5). Policja prowadzi dochodzenie.

Dlaczego na Śląsku brak antykwarni

Z kół czytelników zwracają się do nas z prośbą o poruszenie bardzo aktualnej sprawy, obchodzącej szerokie koła rodzicielskie jak również uczącej się młodzieży.

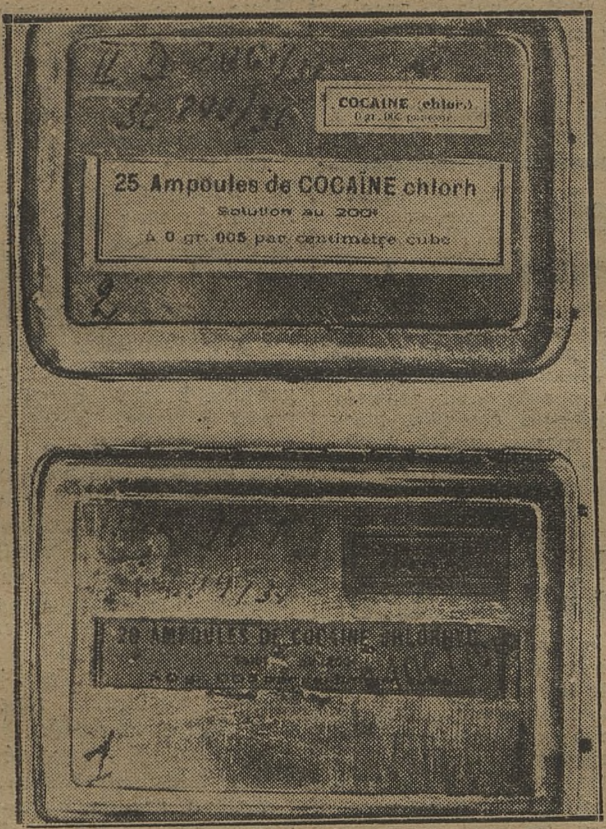
Pomimo istnienia na Śląsku bardzo znacznej liczby szkół i zakładów naukowych, daje się odczuwać brak instytucji zwanej popularnie antykwarnia. Antykwarnie to sklepy trudniące się skupem i sprzedażą używanych książek, dzieł naukowych, książek szkolnych i t. p. Tego rodzaju przedsiębiorstwa istnieją od setek lat na zachodzie a i u nas w Polsce stały się bardzo popularne. W szczególności w miastach uniwersyteckich cieszą się antykwarnie dużem powodzeniem.

Na Śląsku jakoś nikt nie pokwapił się wprowadzić ten rodzaj przedsiębiorstwa, które z uwagi na znaczną papeuryzację społeczeństwa, a co zatem idzie niemożność nabycia drogich nieraz podręczników szkolnych, cieszyłoby się znacznem powodzeniem zwłaszcza wśród sfer urzędniczych i robotniczych.

Wartoby więc pomyśleć o założeniu antykwarni w większych miastach naszego województwa.

Przedsiębiorstwo takie nie potrzebuje na początek zbyt wielkiego kapitału.

Narkotyki
trucizna ciała i duszy



Złowrogi „proszek" — kokaina.

Egipt - gniazdo trucizny

Obok centrali walki z fałszerstwami, pracuje energicznie centrala zwalczania nielegalnego obrotu narkotykami. Narkomanja to jedna z ciężkich plag, jakie się mnożą w społeczeństwie. Na rozpowszechnienie jej wpłynęła bardzo mocno ostatnia wojna światowa.

Trzeba przyznać, że w porównaniu z innemi krajami europejskiemi i pozaeuropejskiemi, Polska na szczęście — zajmuje jedno z ostatnich miejsc w konsumcji rujnujących życie i zdrowie trucizn. Największem gniazdem i siedliskiem zarówno konsumentów, jak producentów i międzynarodowych handlarzy narkotyków jest Egipt. Stamtąd idą potworne paczki na wszystkie części świata. Drugie miejsce po Egipcie zajmują Chiny. Niemniej od czasu do czasu powstają gniazda tej zarazy i w innych krajach. Tak naprzykład ostatnio ujawniono w Radomirze (Bułgarja) olbrzymią fabrykę jednego z najmocniejszych i najszkodliwszych narkotyków — heroiny. Dość powiedzieć, że produkuje ona — około tonny tej trucizny miesięcznie.

Zanim przejdziemy do opisu tych spraw w Polsce, trzeba w kilku słowach zaznajomić się z rodzajem i działaniem najbardziej rozpowszechnionych narkotyków. Do takich należą: opium, kokaina, morfina, heroina i haszysz.



Oryginalna banderola z przemycanych narkotyków.

Opjum

Opjum — jest to zakrzepły sok mleczny niedojrzałych makówek. Największe plantacje maku znajdują się w Chinach, Persji i Azji Mniejszej. Spożywcy opjum zażywają go w ten sposób, że do specjalnej fajki wkładają małe kulki tego skrzepłego soku i po roztopieniu ich zaciągają się słodkim dymem. Potem zapadają w sen, pełen rozkosznych i nadzwyczajnych wizyj. Plaga palenia opjum jest najpowszechniejszą w Chinach i na tem tle nawet doszło swego czasu do walki między rządem chińskim, który chciał zabronić wwozu opjum a Anglją i Francją, które w imię interesów swoich kolonij (Indje) zmusiły Chiny do przyjmowania opjum z tych krajów. (Tak wyglądają „dobrodziejstwa cywilizacji"), które niesie podobno rasa biała. Opjum w krótkim czasie robi z człowieka żyjącego trupa i skraca jego życie.

Kokaina

Kokainę zażywa się w postaci proszku lub bezbarwnych kryształków przez wąchanie. Daje ona kokainiście uczucie silnego podniecenia, zaostrza wrażliwość wszystkich zmysłów, czyni go na krótki przeciąg czasu mocnym, energicznym, zdolnym do fizycznych i umysłowych wysiłków, którychby w normalnym stanie nie podołał. Straszna ta i niesłychanie zgubna dla zdrowia trucizna, wymaga, jak zresztą wszystkie inne narkotyki ustawicznego zwiększenia dawek i po uczynieniu z człowieka kompletnej ruiny doprowadza go do przedwczesnej śmierci.

Morfina

Morfina przyjmowana w stanie płynnym przez zastrzyki posiada zdolność kojenia bólów i działa odurzająco. Bardzo często morfinista przyzwyczaja się do tego nałogu przy bardzo niewinnej sposobności, np. w czasie jakiejś operacji lub leczenia dokuczliwych cierpień, gdy lekarz dla chwilowego uśmierzenia bólów ordynuje mu zastrzyk morfiny. Z biegiem czasu potrzebne są coraz większe dawki morfiny, a wreszcie nałogowiec dochodzi do stanu, w którym nietylko nie może znieść bez zastrzyku najdrobniejszej przykrości, ale wydaje mu się, że bez morfiny wogóle żyć nie może. Nałogowca łatwo poznać po niemiłej cerze, drżeniu kończyn i absolutnem osłabieniu woli i sił życiowych. Silniejsze organizmy mogą uprawiać ten nałóg czas dłuższy, słabsze giną nawet po kilku miesiącach.

Heroina

Heroina — trucizna podobna ze składu do kokainy (żółty proszek), z działania do morfiny, jest jednak wielokrotnie silniejsza i szkodliwsza od tej ostatniej.

Haszysz

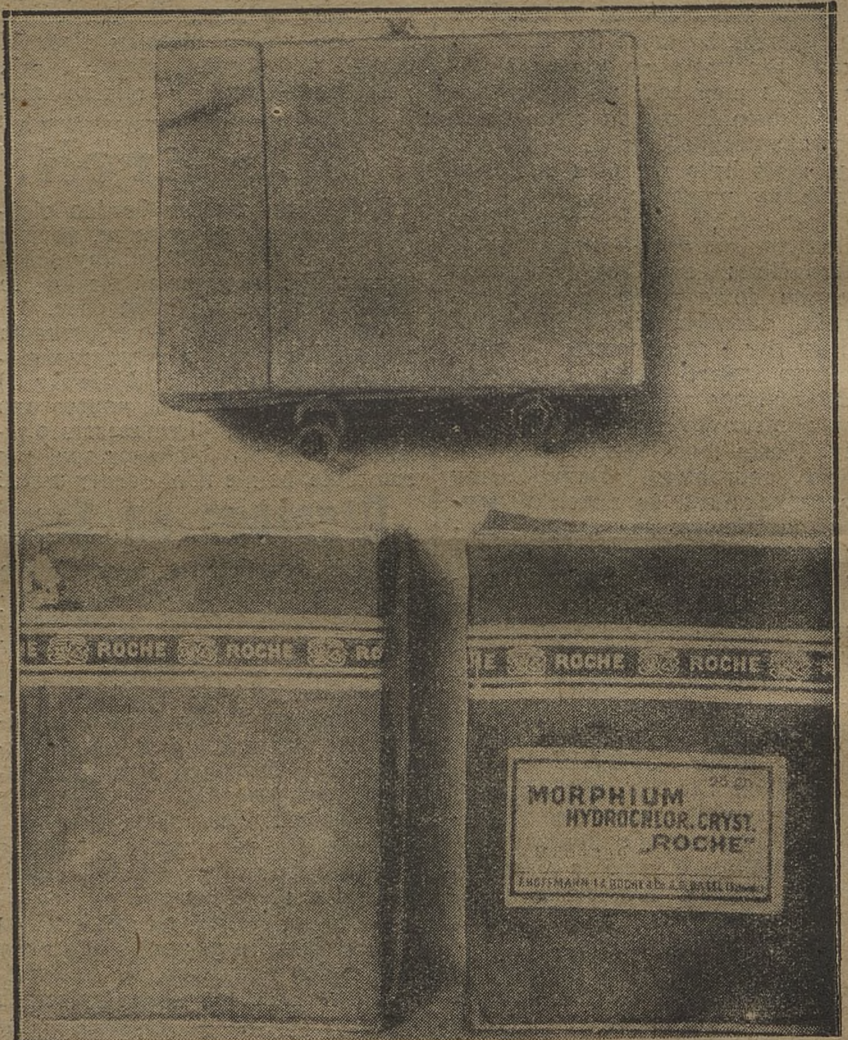
Haszysz jest sokiem roślinnym z konopi indyjskich i używany jest najczęściej tak jak opjum. Wywołuje uczucie podniecenia z rozkosznemi halucynacjami. Długotrwałe używanie doprowadza człowieka do niesłychanego osłabienia fizycznego i otępienia psychicznego. Używany najbardziej na Wschodzie.

Nawet za cenę zbrodni

Tak mniejwięcej przedstawiają się te straszne trucizny, przed rozpowszechnieniem których bronią się wszystkie zdrowe społeczeństwa. Walka z handlarzami tych narkotyków jest tem cięższa, że każdy narkoman jest ich cichym i kryjącym tych łotrów przed sprawiedliwością — wspólnikiem. Albowiem człowiek opanowany tym nałogiem, zatruwa cały swój rozum i wolę i gotów jest do największych zbrodni i podłości, byle tylko truciznę, bez której żyć nie może — otrzymać.

Należy dodać jeszcze jedno. Wszystkie wyżej wymienione narkotyki mają szerokie zastosowanie w lecznictwie, jak zresztą wiele innych trucizn. Dlatego trudno bezwzględnie zniszczyć lub zapobiec ich importowi. Co jednak w ręku lekarza w odpowiedniej dozie i chwili może być ratunkiem lub błogosławieństwem, w ręku narkomana staje się trucizną, niszczącą duszę i ciało.

W artykule następnym opowiemy, jak walczy z przemytem i rozpowszechnianiem narkotyków nasza służba bezpieczeństwa.



Najstraszniejszy z narkotyków — morfina.

Dodatek ilustracyjny



Córeczka cesarza japońskiego, księżniczka Shigeko Teru (z prawej strony w pierwszej parze) podczas spaceru, który odbywa razem ze swemi koleżankami szkolnemi.



Kobiety, pierwszy raz głosujące w Hiszpanji, wzięły w wyborach bardzo żywy udział. Na zdjęciu zakonnice udające się do lokalu wyborczego.



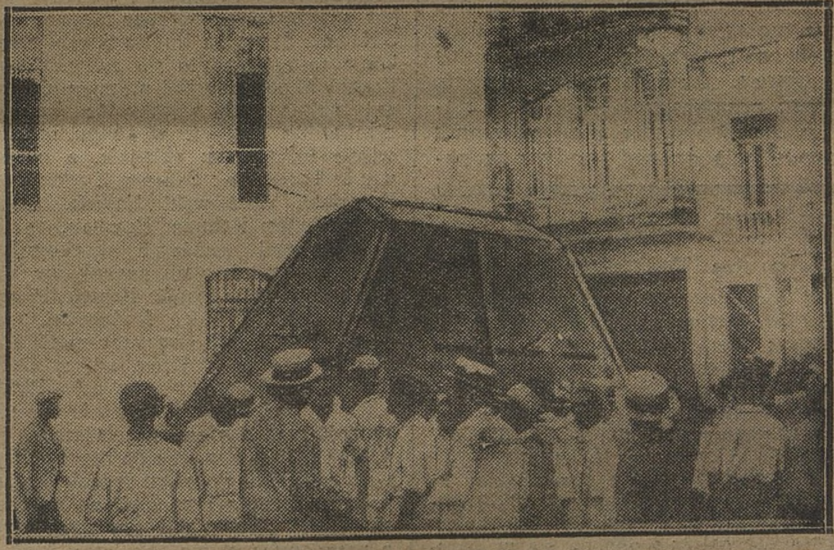
W fabrykach zabawek wre już praca przygotowawcza. Długie szeregi małych i dużych „wierzchowców" muszą być gotowe przed nadejściem tradycyjnej „Gwiazdki".



Lekcja esperanto w barze, przy kieliszku. W jednej z jadłodajni paryskich odbywają się stałe kursy języka esperanto dla szoferów taksówek, którzy nie tracąc czasu, pożywiają się i uczą.



Jedna z burzliwych scen, podczas których nie obyło się i bez krwawych ofiar, z minionych ostatnio wyborów w Hiszpanji.



Wznowione zamieszki na Kubie doprowadziły do ponownych krwawych starć na ulicach Hawany. Na zdjęciu zbiórka rewolucjonistów w jednym z zakątków miasta.

Dodatek sportowy

Przed meczem z Niemcami

Na kilka minut przed wjazdem pociągu do Krakowa około godziny 18-tej odbywam z kapitanem związkowym PZPN p. Kałużą ostatnią spowiedź przed meczem z Niemcami.

Skład ustaliłem w sposób następujący — mówi p. Kałuża: **Albański, rez. Kurek, Martyna, Bułanow, rez. Pająk, Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Mysiak; rez. Dziwisz, Urban, Matjas, Nawrot (Smoczek), Pazurek (Ciszewski), Włodarz.**

Co oznaczają nazwiska w nawiasach?

Trudno mi jest dzisiaj ustalić ostateczny skład ataku, zależy bowiem wiele od terenu, temperatury i innych okoliczności. To też prawie napewno skorzystam z przysługującego mi prawa wymiany w ciągu 40 minut pierwszej połowy dwu graczy i zastosuję to do trójki ataku, tyły bowiem, pomoc i skrzydła pozostaną bez zmiany.

Atak zestawię może z początku w zestawieniu Nawrot—Smoczek — Pazurek; Nawrot bowiem okazał się bardzo dobry na prawym łączniku. Ponieważ szkoda jednak byłoby ze składu usuwać Matjasa, starać się więc będę o umiejętne wykorzystanie wszystkich napastników.

Pytam o horoskopy spotkania.

Mogę śmiało odpowiedzieć— mówi p. Kałuża—że gracze odzyskują pełnię swej formy i że naprzykład atak „czerwonych" grał już dużo lepiej, niż w zeszłym tygodniu. Zasadniczo każdy z graczy miał dzisiaj okres, w którym wykazał, że jest zdolny do dobrej gry, jestem więc spokojny, że nasi chłopcy dadzą ze siebie wszystko: że walczyć będą do upadłego!

Jak przedstawia się sprawa treningu?

Gracze krakowscy trenowali pod mem osobistem kierownictwem, warszawscy pod kierunkiem Wiesera, trenera Legji. Ślązakom poleciłem trening kondycyjny, biegi, skakanki. W ciągu najbliższych trzech dni musza wszyscy ćwiczyć.

Plan wyjazdu zmienił się o tyle, że w czwartek wszyscy gracze z poza Warszawy zjada do stolicy, przenocują i w piątek cała ekspedycja ruszy razem do Berlina.

A więc do zobaczenia na dworcu w Warszawie w piątek rano i jazda po zwycięstwo — mówię na pożegnanie.

R. M.

Dania -- Belgja 2:2 w Brukseli

BRUKSELLA 26.11 — (Tel. wł.)— Mecz piłkarski Belgja — Danja, rozegrany wobec 15 000 widzów, zakończył się wynikiem remisowym 2:2 (1:2) Mecz stał na poziomie średnim Wynik był zasłużony W 10 min. prowadzenie zdobyła Uldall, a w 35 min Uldall strzelił drugiego gola, na parę minut przed przerwą Versyj zdobył pierwszą bramkę dla Belgów. Po przerwie Belgowie przeważają i w 7 min. lewoskrzydłowy van der Eynde wyrównuje. Belgowie gniotą teraz, ale pod koniec przewagę znów mają Duńczycy.

Spotkanie bokserskie I.K.P.-Skoda 8:8

ŁÓDŹ, 26.11. Tel. wł. — Łódź przeżyła w ubiegłą niedziele wieczór bokserski jakiego jej ringi dotąd nie widziały, wieczór pełen emocyj i napięcia dramatycznego. Wszystkie walki były zacięte i toczyły się w atmosferze kolosalnego podniecenia falującego morza głów. Publiczność wypełniła widownie w ilości przekraczającej w dwójnasób jej pojemność. Mimo to tysiace osób odeszło od kas bez biletu.

Barwny ośmioaktowy film miał następująca treść:

W pierwszej parze spotkali się Czarnecki i Pawlak, demonstrując nadspodziewanie ładną walkę, stojąca na dobrym poziomie. Wychodzi z niej zwycięsko Pawlak, zawdzięczając to w pierwszym rzędzie madrej taktyce.

W drugim akcie widzimy Millera ze Spodenkiewiczem. Staminie Millera przeciwstawił łodzianin żywiołowość. Poziom tej walki jest niższy niż porzedniej. Obok momentów, w których do głosu dochodził Spodenkiewicz, a które miały jakąś wartość, reszta była poniżej oczekiwanego poziomu.

Następna walka Cyrana z Nikonorowem miała początkowo charakter sensacyjny. Nikonorow operujący doskonale silna lewą panuje niespodziewanie w ciągu dwu minut nad rutyniarzem tej miary co Cyran. Mija to jednak szybko. Cyran przetrzymał nawałnice ciosów przeciwnika i od momentu rozpoczęcia drugiej rundy ring należał już do niego. Cyran miażdży przeciwnika powoli, tak że pod koniec tercji Nokonorow jest knockdown. Od początku trzeciego koła k. o. wisi w powietrzu. I rzeczywiście po chwili Nikonorow poddaje się. IKP prowadzi 4 do 2.

Walka następna zawiodła oczekiwania. Jej bohaterzy wypadli zupełnie blado. Bakowski nie potwierdził swej wyższości nad Taborkiem; był wprawdzie lepszy, do zwycięstwa dużo mu jednak brakowało, to też walka kończy się wynikiem nierozstrzygniętym.

Seweryniak rozgrzył Banasiaka, odnosząc po niewiarygodnie zażartym przebiegu zasłużone zwycięstwo. Tu składamy gratulacje sedziom, którzy w atmosferze podniecenia i fanatyzmu klubowego znaleźli jednak prawdziwego zwycięzcę.

Boks w wydaniu Pisarskiego i Chmielewskiego był wspaniałą szermierką pięści, godną największych ringów. Trzy pierwsze rundy, były równe. Od początku drugiej rundy Chmielewski walczy z rozciętym okiem i od moment gdy Pisarski panował nad sytuacją. Łodzianin szybko jednak wyrównał szanse, a ostatnie 3 min. należą do niego wysoko i one dopiero potwierdziły wyższość mistrza Polski nad godnym mu przeciwnikiem. Szala zwycięstwa przechyliła się na korzyść klubu łódzkiego.

Szybko jednak stan meczu jest znów nierozstrzygnięty. W wadze półciężkiej Antczak zdobył 2 punkty bez walki.

Wynik ostateczny spotkania zależny jest teraz od walki Stibbe — Krenc która miała przebieg dramatyczny. Obaj byli bliscy zwycięstwa wprost cios decydujący. obaj kilkakrotnie podczas walki byli groggy. Więcej zainkasował Krenc, ale że z równem powodzeniem mógł on wygrać przez k. o. tę krwawą i emocjonującą walkę uznano za nierozstrzygniętą.

Mecz hokejowy Kraków-Śląsk 8:1

KATOWICE, 26.11. — Tel. wł. — Kraków — Śląsk 8:1 5:0 2:1, 1:0) W niedzielę odbył się trzeci mecz hokejowy reprezentacyj Krakowa i Śląska o puhar wędrowny pierwszego prezesa Ś.O.Z.H., inż. Szymana Rudowskiego. Spotkanie to zakończyło się zwycięstwem Krakowa, co już przed meczem nie ulegał najmniejszej wątpliwości. Kraków zjechał do Katowic w swym rzeczywiście najlepszym składzie a mianowicie: Tarłowski; Czarnik. Ziętkiewicz; Kowalski, Wołkowski Nowak. Drugi atak: Keller, Kalman, Reyman.

Doskonałej drużynie krakowskiej przeciwstawił kapitan związkowy Śląska następujący zespół: Bratek (Pogoń Katowice). Wójcik Jankowski, Anzelm Arldt Lorek (wszyscy ze Śl. Klubu Hokejowego) Drugi atak: Całka (BBSV) Sitko (Siemianowice) i Rybka (SKH) Drużyna ta była właściwie nieszczęśliwie zestawiona. Gracze, jak Arldt i Rybka zupełnie do reprezentacji się nie nadają. Pozatem jednak ślązacy pokazali nienajgorszą jazdę na łyżwach, zato mało zrozumienia gry zespołowej, a przedewszystkiem absolutny brak opieki treningowej, którą powinni znaleźć u kapitana związkowego.

Wynik pierwszej tercji już wskazuje na to, że drużyna przystąpiła do meczu absolutnie nieprzygotowana. Mimo tak wysokiej porażki Śląska, nie można absolutnie zapatrywać się pesymistycznie na przyszłość śląskiego hokeju, gdyż dysponuje na miejscu torem i obecnie całym szeregiem doświadczonych graczy, którzy będą mogli im służyć odpowiedniemi radami.

Kraków udowodnił jeszcze raz, że w trójce swej — Kowalski, Wołkowski, Nowak — posiada bezsprzecznie najlepszy atak w Polsce. Trójka ta jeździ doskonale, opanowuje krążek bardzo dobrze, a dysponując także świetną kondycją fizyczną, będzie dla każdego zespołu bardzo groźnym przeciwnikiem.

Bratek który zadebiutował na lodzie w śląskich barwach, okazał się zupełnie dobrym narybkiem, gdyż ze zdobytych przez Kraków bramek nie zawinił ani jednej, a częstokroć znajdował się sam bez obrony, która haniebnie zawiodła przeciw całemu atakowi Krakowa Bramki strzelili dla Krakowa: Nowak (4), Wołkowski (3) i Kowalski, dla Śląska zdobył punkt honorowy Lorek.

11 państw staje do Puharu Davisa

W rozgrywkach o puhar Davisa w roku przyszłym weźmie udział 11 państw: Niemcy Szwajcarja. Austrja, Włochy. Australja. Poł. Afryka, Egipt Indje. Francja. Czechosłowacja. Japonja. Terminy zostały ustalone w sposób następujący: I runda do 20 maja II runda 3 czerwca III runda — 21 czerwiec finał strefy europejskiej 14 lipiec, finał miedzystrefowy 19—21 lipiec. Finał z Anglja 26—28 lipiec. Dwie gry ostatnie odbędą się w Wimbledonie.

Niemcy wystawiają najsilniejszy zespół

BERLIN. 26.11. — Tel. wł. — W niedzielę późnym wieczorem ustalił Alfred Birlem skład reprezentacji Rzeszy niemieckiej na mecz z Polska. Brzmi on (od prawej do lewej) w następujący sposób:

Jacob (Jahn Regensburg); Harringer (München 1860); Krause (Hertha, Berlin). Janes. Bender (Fortuna, Düsseldorf), Appel (BSV 92). Lehner (Schwalen, Augsburg), Lachner (München 1860), Hohman. Rasselnberg (V. f. L. Benrath), Kobierski (Fortuna, Düsseldorf). Zapasowi: Riehl (Spandauer S. V.), Emmerich (Tennis Borussia), Raddatz, Ballendat, Noack (Hamburger S. V.)

Nowicjuszami w reprezentacji sa berlińczycy Appel i Krause. Charakterystyczne, że zostali oni obaj wystawieni, aczkolwiek kluby ich przegrały swoje dzisiejsze spotkania mistrzowskie. Obaj ci gracze wykazali jednak znakomitą formę i nominację uważamy tylko częściowo za eksperyment.

Sumarycznie przedstawia się zespół niemiecki niezwykle groźnie. Rzuca się w oczy, że kapitan związkowy uległ poleceniu kierownika Niemieckiego Związku Piłki Nożnej i wystawił przeciwko Polsce skład najsilniejszy, taki, który zdaniem Niemców musi z pewnością zwyciężyć. Należy oczekiwać, że po publikacji mianowanego składu w całym niemieckim świecie sportowym zapanuje niezwykły optymizm i oczekiwanie zwycięstwa nad Polską. (Gliner).

Dążenia Jana III do przywrócenia Prus Książęcych Polsce

Nie przebrzmiały jeszcze echa uroczystości, które cały naród polski urządzał dla uczczenia pamiętnej bitwy pod Wiedniem, która lat temu 250 szeroko rozniosła sławę imienia polskiego po całej Europie. To wielkie dzieło bohaterskiego króla zasłoniło jednak inne jego czyny, które wprawdzie nie były tak głośne, nie uwieńczyły się tak wspaniałym sukcesem, jak walki na wzgórzach Kahlenbergu, ale w rozwoju działań politycznych doniosłe miały znaczenie. Dlatego w roku poświęconym odsieczy wiedeńskiej godzi się je przypomnieć, tembardziej, że dotyczą one często zaniedbanej w naszych dziejach historji Prus Wschodnich.

Była to sprawa, na której, od początku jej przejawienia się, jakiś dziwny fatalizm zaciążył, utrudniając jej należyte, korzystne dla Rzeczypospolitej rozwikłanie.

Nie zdołali usunąć nieopatrznie do ziem polskich sprowadzonych Krzyżaków Piastowie. Ostatni przedstawiciel tego rodu, Kazimierz Wielki, przekazał tę sprawę następcom na tronie polskim. Jagiellonowie, zapatrzeni przedewszystkiem na sprawy wschodnie, nie zaniedbywali jednak nigdy usiłowań wyparcia Zakonu z swych posiadłości. **Grunwald okrył chwałą rycerstwo polskie, lecz sprawy krzyżackiej nie usunął.** Większe znaczenie dla Polski miała wojna trzynastoletnia za Kazimierza Jagiellończyka, uwieńczona pokojem toruńskim w r. 1466, przywracającym Polsce Prusy Zachodnie. Prusy Wschodnie z Królewcem pozostawały w rękach Zakonu. Było to **rozwiązanie połowiczne.** Jednak traktat toruński, oddając w posiadanie chwilowe Prusy Wschodnie Zakonowi, bardzo silnie uwydatnił, że prawa zwierzchnicze, prawa istotnego władcy i pana Prus Wschodnich, **należą do króla polskiego.** Słowa dokumentu z r. 1466 wyraźnie zaznaczały, że król polski ziemie i włości, leżące w Prusach Wschodnich, **do królestwa polskiego „przyłącza, jednoczy z niem, i wciela je" do państwa swego.** A już w poprzednim traktacie z r. 1454 bardzo dobitnie sformułowano, że Prusy Wschodnie i Korona tworzą **„jedno niepodzielne ciało, jeden lud, jeden naród, złączone z sobą przyjaźnią, przymierzem i jednością".** Zakon stawał się lennem państwa polskiego, do którego, jako istotnego władcy, należały wszystkie prawa suwerenne. Ten sam warunek utrzymał się również i w r. 1525, gdy Zygmunt I przyjmował hołd pruski od księcia Albrechta.

Dalszy tragiczny splot wydarzeń dziejowych nie pozwolił jednak Polsce na zwiększenie swych prerogatyw w Prusach Książęcych, na przyłączenie ich do państwa polskiego. Dążenie jednak do tego celu, pomimo niepowodzeń, głęboko tkwiło w świadomości królów i polityków polskich. Usiłowania przyłączenia Prus Książęcych do Polski niemal **nieprzerwanie przesuwają się przez cały ciąg dziejów naszych.** Szczególnie wyraźnie występują one za panowania Jana Sobieskiego, gdy ogólna sytuacja polityczna w Europie zachodniej i powikłania w Prusach Wschodnich najlepsze zdawały się rokować nadzieje.

Ludwik XIV prowadził wojnę z Holandją, Austrją, Hiszpanją i Brandenburgją. Szwecja wypowiedziała wojnę kurfirstowi Fryderykowi Wilhelmowi, do którego należały Prusy Wschodnie. W tych warunkach Francji i Szwecji zależało bardzo na tem, aby **do tej kampanji wciągnąć także Polskę, któraby uczyniła dywersję w Prusach Wschodnich i w ten sposób sparaliżowała działalność Prus na innych terenach walki.** Taka propozycja była dla Polski bardzo ponętna. Stosunki pomiędzy Prusami a Rzeczpospolitą nie układały się bynajmniej pokojowo. Fryderyk Wilhelm podczas bezkrólewia po abdykacji Jana Kazimierza (1668) gwałtownie najechał na Drahim, należący do Polski. W dwa lata później poseł pruski, Brandt, podstępnie zwabiwszy do swego mieszkania w Warszawie przewódcę opozycjonistów pruskich, Chrystjana Kalksteina, w kajdanach odesłał go do Królewca, gdzie w dwa lata później został ścięty. Panujący w Polsce król Michał Wiśniowiecki nie zdobył się na żaden silniejszy odruch protestu. Inaczej ułożyły się stosunki, gdy rządy objął Jan Sobieski, którego łączyły węzły przyjaźni z Francją, a który do Fryderyka Wilhelma nie czuł sympatji. Jan III oddawna, jeszcze **przed objęciem tronu polskiego, zajmował się kwestją pruską. Na kilka lat przed elekcją skupował dobra i starostwa w Prusach dla siebie i swoich przyjaciół, by w ten sposób przeciwdziałać wpływom pruskim.** Głośno wypowiadał swe oburzenie z powodu gwałtu, dokonanego na Kalksteinie, dążył wprost do tego, aby w sojuszu z Francją, **rozwiązać wlokącą się od wieków sprawę Prus Wschodnich, przywrócić istotną władzę królów polskich nad temi ziemiami i wcielić je do Polski.** Okoliczności sprzyjały tej akcji. Fryderyk Wilhelm, dążąc do zdobycia pieniędzy, potrzebnych na prowadzenie wojny z Francją, wpadł w ostry zatarg ze stanami pruskiemi, które oczekiwały pomocy od Polski. W tych warunkach, zdawałoby się, że Prusy istotnie zostaną do Polski przyłączone.

Z tych okoliczności skorzystał poseł francuski w Warszawie w r. 1674, Janson, który gorąco namawiał Jana Sobieskiego do uderzenia na Prusy Wschodnie. **Za tę akcję poseł francuski obiecywał posiłki pieniężne od Ludwika XIV w wysokości 200 tysięcy talarów rocznie, tak długo, póki będzie trwała wojna w Prusach. Rokowania w tej sprawie utrudniały jednak dwie przeszkody.** Po pierwsze opozycja ze strony niektórych panów polskich, którzy nie zdając sobie sprawy z doniosłości kwestji Prus Wschodnich, **zamiast popierać Sobieskiego i jego projekty, wchodzili w rokowania z elektorem brandenburskim.** Ważniejszą jednak przeszkodą była wojna z Turcją, która, zadawszy tyle klęsk Polsce, niepokoiła ją krwawemi najazdami. Dlatego też Francja, dążąc do przyśpieszenia wojny Polski z Prusami, starała się pojednać Rzeczpospolitą z Turcją. W Jaworowie dnia 11 czerwca 1675 r. został podpisany układ pomiędzy Polską a Francją. Traktat ten wskazywał wyraźnie zgodność polityki obydwu państw. **Polska w myśl tego sojuszu miała wypowiedzieć wojnę Prusom i dążyć do odzyskania dla siebie Prus Książęcych.** Aby umożliwić tę akcję, Francja obiecywała pośrednictwo w zawarciu pokoju pomiędzy Polską a Turcją. Istotnie przy współudziale posła francuskiego **zawarła Polska w Żórawnie traktat z Portą.**

Dalszy jednakże splot wypadków, poczęści i zmiana polityki Francji wobec Prus, udaremniły wojnę z Prusami. Kwestja Prus Wschodnich znowu nie została rozwiązana, a dalszy przebieg wypadków wzmacniał potęgę Hohenzollernów w Brandenburgji i **dawnych hołdowników Polski na tron królewski wyniósł.**

Akcja więc Sobieskiego przywrócenia do Polski Prus Wschodnich nie powiodła się. Rzeczpospolita Polska przez cały ciąg dziejów musiała toczyć **walki na dwa fronty.** Ze wschodu zagrażała Europie nawała turecka. Sobieski, idąc za głosem narodu, podążył pod Wiedeń. **Kwestja pruska została poniechana.** Lecz zabiegi o przyłączenie Prus Wschodnich do Polski przez Sobieskiego są świadectwem tego, jak nawet w XVII w. jeszcze głęboko tkwiła świadomość zwierzchnictwa Korony nad Prusami Wschodniemi. I dlatego o tych zabiegach Sobieskiego staraliśmy się przypomnieć w rocznicę triumfu oręża polskiego pod Wiedniem.

Z boisk piłkarskich Śląska

KS ŚLĄSK ŚWIĘTOCHŁOWICE— KS ORZEŁ WEŁNOWIEC 4:1 (3:1)

Śląsk zwyciężył zasłużenie i trudno uwierzyć, by którykolwiek z innych klubów mógł teraz już przeszkodzić w zdobyciu przezeń mistrzostwa jesiennego.

Gra interesująca, bowiem mimo dość znacznej przewagi Śląska, Orzeł grał ambitnie, a jedynie w linji napadu nie był równorzędnym przeciwnikiem.

BBSV BIELSKO — KOSZARAWA ŻYWIEC 1:1 (1:0)

Również i drugi mecz w Lidze śląskiej zakończył się sukcesem Koszarawy. Gra obu zespołów była równorzędna.

SŁOWIAN KATOWICE — IFC KATOWICE 1:1 (1:0)

Wynik powyższego spotkania uważać należy za niespodziankę, bowiem IFC uchodził za pewnego zwycięzcę, wobec częstych porażek Słowianu.

W pierwszej połowie gry Słowian był lepszy i miał więcej z gry. IFC dopiero w drugiej połowie cośkolwiek się rozegrał, jednak nie mógł on już przełamać silnej obrony Słowianu. W 25 min. Szolc zdobywa pierwszą bramkę, dzięki słabemu Goerlicowi. Po przerwie IFC zmienia skład (Knapczyk na środek pomocy, Kaźmierczak na lewego pomocnika). Wszystkie akcje kierowane są teraz przeważnie lewą stroną napadu (Wilimowski). Wyrównanie pada tuż przed końcem przez Piszka. Poprzednio Herisch zdobył bramkę główką, której sędzia p. Rusecki nie uznał.

Widzów około 1500.

KS CZARNI CHROPACZÓW — KS „06" KATOWICE 4:1 (0:1)

Zawody towarzyskie. W pierwszej połowie gry o klasę lepszy był „06", który pod koniec gry zlekceważył przeciwnika.

KS CHORZÓW—KS DĄB 1:1 (1:0)

Jedno z najciekawszych spotkań o mistrzostwo Ligi śląskiej, rozegrane na boisku Chorzowa, zakończyło się po b. ciekawej grze wynikiem remisowym. Dąb wystąpił bez Szołtysika i Szeuldy. Szwankowała skutkiem tego współpraca poszczególnych linij, a napad nie potrafił utrzymać piłki. Chorzów grał ambitnie, przedewszystkiem obrona, która nie dopuszczała przeciwnika do strzału. Bramki dla Chorzowa zdobył — Kucia, dla Dębu — Ogórek.

AKS KRÓL. HUTA — NAPRZÓD LIPINY 1:3 (0:2)

Zeszłoroczny mistrz śląski Naprzód mimo odmłodzenia swego składu zaprezentował się w Król. Hucie z jak najlepszej strony i był przeciwnikiem o klasę lepszym. Gracze AKS ociężali i słabo dysponowani pod bramką.

KS. „POLICYJNY"—KS. „STADJON" 4:1 (2:0)

Spotkaniem tem zakończył „Policyjny" KS tegoroczne rozgrywki jesienne, zajmując dotąd nadal pierwsze miejsce w tabeli. Warto nadmienić, iż klub w wspomnianych rozgrywkach nie przegrał ani jednego meczu, remisując jedynie z katowicką „Pogonią" i „Ligocianką". Stosunek bramek przedstawia się 36:12, co świadczy wymownie o wyższości „Policyjnego" KS. nad innemi klubami.

Grzondziel strzelił aż trzy bramki, wszystkie główką, oraz Śliwa, który strzelił czwartą bramkę bardzo efektownie. U gości wyróżnił się bramkarz, który uchronił drużynę przed większą porażką, oraz Tomala, zdobywca honorowego punktu.

Sędzia p. Pietruszka — wzorowy, nie dopuścił do gry ostrej.

KS. „22" MAŁA DĄBRÓWKA — KS. „20" BOGUCICE 6:1 (2:1).

Piękne zwycięstwo Małej Dąbrówki, u której specjalnie wyróżnił się napad.

KS. HALLER WIELKIE HAJDUKI — SLAVIA RUDA 5:2 (4:0).

Rewelacyjne zwycięstwo drużyny Hallerczyków która kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa. Slavia grała bez ambicji trudno się po niej spodziewać w przyszłości lepszych wyników.

KS. CONCORDIA KNURÓW — WALKA MAKOSZOWY 5:0 (2:0).

Zasłużone zwycięstwo Concordji. Gra interesująca i mimo błotnistego boiska na dość wysokim poziomie.

ZGODA BIELSZOWICE — WAWEL NOWA WIEŚ 2:1

Dogrywka 50 min o mistrzostwo dała wynik 1:3 na korzyść Wawelu w dogrywce towarzyskiej, zaś przegrał Wawel 2:1

KS. STRZELEC SZARLEJ — KS. SOLVAY GRODZIEC 4:2 (2:0)

Bramki dla Strzelca zdobył Gotalczyk 2, Blat i Badura po 1.

KS. POGOŃ NOWY BYTOM — KS. KRESY KRÓL. HUTA 4:3 (2:0)

SMP. ŁAZISKA GÓRNE — SMP ORZESZE 4:2 (3:1)

Pięknym sukcesem może się poszczycić młoda drużyna Łazisk, która pokonała bez trudu ligowy zespół SMP. z Orzesza. Gra przez cały czas na wysokim poziomie i prowadzona w ostrem tempie.

KS. „07" SIEMIANOWICE — KS. ROŻDZIEŃ-SZOPIENICE 3:1 (1:0)

Zasłużone zwycięstwo siemianowiczan, którzy po tylu porażkach nareszcie zabrali się poważnie do pracy. Gra interesująca i przez cały czas prowadzona pod lekką przewagą zwycięzców.

Cztery miljardy 600 miljonów w ciągu 9-ciu lat

Częstokroć na łamach pism i w uchwałach różnych organizacyj gospodarczych spotyka się ogólnikowe zarzuty, że składki na ubezpieczenia społeczne stanowią zbyt wielkie obciążenia, zarówno dla przemysłu i handlu, jak i dla warstw pracujących oraz, że ciężary z tytułu ubezpieczeń społecznych w silnym stopniu przyczyniają się do pogłębienia obecnego kryzysu.

Instytucje ubezpieczeń społecznych, które lubią chwalić się wynikami swej działalności, cechuje dziwna wstydliwość, jeżeli chodzi o drugą stronę ich działalności, a mianowicie o osoągnięte przez nie wpływy.

Brak źródłowychh danych, ilustrujących całokształt działalności tych instytucyj od początku ich powstania niezmiernie utrudnia zorjentownie się w tym zakresie.

Tem nie mniej udało się nam zgromadzić odpowiednie dane, które rzucają bardzo ciekawe światło na fiskalną działalność naszych instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Pierwszy okres istnienia od 1920 do 1925 r. nie poddaje się jakiemukolwiek rachunkowemu ujęciu, ze względu na fluktuacje ówczesnej waluty polskiej i przy wszelkich obliczeniach nie jest brany pod uwagę.

Zaznaczamy mimochodem, że pogląd ten może jest i słuszny, gdyż rzeczywiście ze względu na stałą dewaluację marki polskiej obciążenia z tytułu ubezpieczeń społecznych nie były zbyt dotkliwe.

Inczej zupełnie rzecz się przedstawia od 1925 roku, gdy posiadamy walutę stałą i niepodlegającą żadnym wahaniom, czy załamaniom.

Otóż od roku 1925 do roku 1932 włącznie wpływy instytucyj ubezpieczeń społecznych przedstawiały się jak następuje:

Składki i dochody ubezpieczenia na wypadek choroby, to znaczy Kas Chorych wynosiły jeden miljard 834 miljony 385 tysięcy 742 złote, do tej zaś sumy należy dodać wpywy Kas Chorych na Górnym Śląsku, które w tym samym okresie wyniosły 227 miljonów 744 tysiące 949 złotych.

Ubezpieczenia na wypadek inwalidztwa i starości, ogólne i kolejarzy w województwie Poznańskiem i na Pomorzu osiągnęły dochód w sumie 250 miljonów 885 tysięcy 58 złotych.

Te same ubezpieczenia górników na Górnym Śląsku dysponowały sumą wpływów 211 miljonów 434 tysiące 376 złotych.

Wpływy ubezpieczenia emerytalnego pracowników umysłowych dosięgły sumy 561 miljonów 815 tysięcy 283 złote.

Zakłady ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków osiągnęły wpływy w sumie 411 miljonów 516 tysięcy 903 złote.

Składki na fundusz bezrobocia wyniosły 334 miljony 645 tysięcy 303 złote.

Do tej sumy trzeba dodać 177 miljonów 340 tysięcy 270 złotych, które od 1929 roku do 1932 r. dopłacił Skarb Państwa, ponieważ niedobór Funduszu Bezrobocia w powyższym okresie wykazał taki niedobór, ze względu na wzrastające bezrobocie wśród robotników fizycznych.

Wreszcie Ubezpieczenia na wypadek pracowników umysłowych osiągnęło wpływ w sumie 105 miljonów 535 tysięcy 575 złotych.

Ogółem więc wpływy wszystkich instytucyj ubezpieczeń społecznych w ciągu ośmiu lat do 1932 roko włącznie wraz, z dopłatami Skarbu Państwa na Fundusz Bezrobocia dosięgły zawrotnej sumy

4.109.782.949 złotych,

wyraźnie cztery miljardy 109 miljonów 782 tysiące 949 złotych.

Rok bieżący ma się już ku końcowi, dane dotyczące wpływów instytucyj ubezpieczeń społecznych nie będą ujawnione wcześniej, jak za rok.

Nie popełnimy więc wielkiego grzechu, ani większej nieścisłości, jeżeli wpływy te przyjmiemy w sumie równej faktycznym wpływom z 1932 roku, które wyniosły 502 miljony 239 tysięcy 199 złotych.

Gdy doliczymy tę ostatnią sumę do sumy z poprzednich wpływów z ośmiu poprzednich lat, to przekonamy się, że w ciągu dziewięciu lat, od 1925 do 1933 roku włącznie wpłaciliśmy na ubezpieczenie społeczne w okrągłych sumach

4.612.000.000 złotych.

Tak w świetle cyfr wygląda dotychczasowe obciążenie społeczeństwa na Ubezpieczenia Społeczne.

W rachunku tym pominięte zostały opłaty na Fundusz Pracy i tak zwany podatek kryzysowy również przeznaczony na pomoc dla bezrobotnych.

Z chwilą utworzenia Zakładu Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników, prawdopodobnie od nadchodzącego Nowego Roku obciążenie społeczeństwa na cele ubezpieczeń społecznych wzrośnie jeszcze o sto miljonów złotych rocznie.

Przytoczona powyżej suma dotychczasowych obciążeń jest tak olbrzymia, że, ażeby zdać sobie sprawę z jej ogromu, należy uciec się do porównania zrozumiałego dla wszystkich, jak naprzykład to, że równa się niemal dwuletniemu budżetowi Państwa Polskiego.

Pomimo to Ubezpieczenia Społeczne również przeżywają swego rodzaju kryzys, gdyż liczba ubezpieczonych zmniejsza się, a dochody maleją.

Sytuację tę doskonale ilusturje poniższe zestawienie ogólnych wpływów tych ubezpieczeń w ciągu ośmiu lat, a mianowicie:

W roku	1925	— 271.892.303	zł.
„	1926	— 308.576.371	„
„	1927	— 416.688.705	„
„	1928	— 558.293.640	„
„	1929	— 649.588 755	„
„	1930	— 636 047.737	„
„	1931	— 589.116.169	„
„	1932	— 502.238.999	„

Z zestawienia tego łatwo jest wywnioskować, że rozwój finansowy Ubezpieczeń Społecznych postępował do roku 1929, a od tego czasu następuje spadek i to dość znaczny.

Brak miejsca nie pozwala nam na przeprowadzenie szczegółowej analizy poszczególnych cyfr, ograniczymy się więc do zaznaczenia, że np. wpływy Kas Chorych w 1932 roku spadły do poziomu 1927 roku, że Ubezpieczenie Pracowników Umysłowych osiągnęło największy rozkwit w 1931 roku oraz że Fundusz Bezrobocia miał najlepszą konjunkturę w 1929 roku.

Wszystko to jednak nie zmienia postaci rzeczy, że obciążenia na ubezpieczenia społeczne są niesłychanie wysokie.

Kwestja zaś, czy i w jakim stopniu mają one wpływ na przebieg kryzysu, wymagałaby specjalnych studjów i rozważań.

Pod maską miłości

Tari pędem pobiegła w stronę tej ulicy, na której zostawiła samochód Maharadży.

Gdy doszła do zakrętu, zauważyła, że auto stoi na swojem miejscu, tak, jak je zostawiła i szofer siedzi przy kierownicy tak obojętny, jak gdyby nie ruszał się ze swego miejsca przez cały czas jej nieobecności.

Jedna tylko zaszła w nim zmiana, a mianowicie siedział z odkrytą głową. Jego wspaniały turban spięty broszą ze znakiem Maharadży zniknął gdzieś bez śladu.

Tari wiedziała, że turban zgubił on w czasie, gdy podsłuchiwał pod drzwiami ich numeru w hotelu i został spłoszony przez Bielickiego.

Początkowo chciała zapytać go, gdzie podział swe nakrycie głowy, rychło jednak przyszło opamiętanie, że właściwie nie wypadało jej wdawać się w rozmowy ze służącym swego przyjaciela.

Kazała więc tylko szybko wracać do hotelu, w którym mieszkał Maharadża.

W małej torebce, którą kurczowo zaciskała w ręku, znajdował się ów wspaniały pierścień z rubinami, za którym Maharadża uganiał się dosłownie po całym świecie.

Gdyby jeszcze udało jej się ustalić, gdzie Bielicki podział ową wspaniałą kolię z pereł, stanowiącą chlubę rodową Maharadżów Lahore, gdyby mogła ją zwrócić młodemu władcy, byłaby najszczęśliwszą w życiu kobietą.

Najszczęśliwszą z tego względu, że niepotrzebowałaby już więcej tułać się w kabaretach, odrazu byłaby zamożna, gdyż Maharadża zupełnie wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że dla znalazcy skarbów, nie poskąpi żadnej ofiary.

Tari nie wiedziała, w jaki sposób opowie Maharadży o znalezieniu pierścienia. Postanowiła jednak w żadnym wypadku nie narażać Bielickiego na gniew i zemstę jego przeciwnika, nie układała zgóry żadnego planu rozmowy, wierząc w swoją genjalną improwizację i w swoją sztukę przekonywania ludzi.

Auto szybko mknęło ulicami miasta i znów było przedmiotem podziwu ze strony licznych przechodniów.

Maharadża przyjmował właśnie interesantów, gdy służba dała mu znać, że Tari wróciła do swoich pokojów.

Niezwłocznie przerwał audjencje i udał się do niej. Bardzo pięknie wyglądał w wizytowym stroju, tylko oliwkową barwą twarzy różnił się od tych elegantów europejskich, których spotykała w wielkich stolicach świata. Podszedł do niej, chwycił ją w ramiona i na ustach wycisnął gorący pocałunek.

— Wróciłaś? A ja myślałem, że w ten sposób chciałaś usunąć się odemnie, cicho i bez pożegnania, aby nie sprawiać mi bólu.

Perwszy raz zagadnął ją po imieniu. W sercu Tari zapanowała radość bezmierna na wieść, że rozstanie z nią przepełniło bólem serce Maharadży.

— Tak, wróciłam, i nawet przyniosłam Waszej Wysokości...

— Ależ nie tytułuj mnie tak oficjalnie. Czas już najwyższy, abyśmy mówili do siebie naprawdę, jak ludzie zwykli, którzy się kochają.

— Jakże cię mam nazywać?

— Mów mi poprostu Si. Tak ongiś nazywano mnie w dzieciństwie. Tak bardzo pragnąłbym powrotu do tych czasów, tak mi się przykrzy moje oficjalne stanowisko, że te chwile, w których bedziesz mnie tak nazywała będą dla mnie prawdziwym wytchnieniem i ukojeniem.

— Dobrze, Si. Tak będę cię odtąd nazywała. A teraz patrz... Otworzyła torebkę i wyjęła z niej pierścień. Maharadża zaledwie ujrzał klejnot w jej ręku, chwycił go skwapliwie w ręce i przez pewien czas głosu nie mógł z siebie wydobyć. Wreszcie zaczął mówić szybko i niemal szeptem urywanemi słowami:

— Tari... Skąd?... Skąd ty zdobyłaś... ten pierścień. Powiedz... co chcesz, ażeby oddać mi go zpowrotem do ręki... Jakiej żądasz nagrody?

— Weź go sobie, Si.

Niczego nie żądam wzamian, bo ofiarowałeś mi już wszystko, co ofiarować mogłeś. Chcę tylko twej miłości, chcę, żebyś kochał mnie jeszcze więcej, żeby twoja myśl jasną była i spokojna, weź ten pierścień i złóż go zpowrotem w skarbcu ojców, aby twój ojciec mógł odpoczywać w spokoju. O jedno tylko cię proszę. Nie żądaj odemnie, abym ujawniła ci, skąd mam ten pierścień. Nie żądaj, ażebym się stała powodem zemsty.

Maharadża znów porwał ją w ramiona i całując mówił:

— Dobrze, niech się stanie według twej woli. Jeżeli jednak moi detektywi wpadną na ślad tego złoczyńcy, wówczas będę uważał się za zwolnionego z danego ci słowa. Ja jednak nie zrobię nic w tym kierunku, żeby się dowiedzieć, skąd wziął się klejnot w twoim ręku.

(Dalszy ciąg jutro).

BOGDAN LOT

Jasnowłosy Szatan

11 **Powieść sensacyjna z życia współczesnego**

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Bezrobotny, Jan Walczak, znalazłszy się w skrajnej nędzy wraz ze starą matką i synkiem, Jurkiem, udaje się wieczorną porą na cmentarz, gdzie włamuje się do grobowca rodzinnego Hartenów.

Tu zabiera się do rozbicia trumny pochowanego wczoraj Ryszarda Hartena, któremu chce skraść z palca drogocenny pierścień...

W chwili, gdy odbił wieko trumny stwierdził z przerażeniem, iż zmarły rzekomo Ryszard Harten został żywcem pochowany, prawdopodobnie w letargu.

Ryszard Harten, cudem uratowany przez Walczaka, odzyskuje po chwili przytomność i zwierza się swemu wybawcy, iż przy jego pomocy musi zrealizować pewien plan.

Walczak poruszony niesamowitą tajemnicą Hartena, bierze odeń brylantowy pierścień, zastawia go w szynku u „Grubego Maksa", poczem, zaopatrzywszy się w potrzebne Hartenowi rzeczy, wraca do grobowca.

Teraz dopiero Harten oświadcza mu, że w grobowcu są zakopane skarby, bezcennej wartości.

Walczak rozkopuje łopatą ziemię. Pracował bardzo długo, aż natrafił na skrzynkę, wypełnioną klejnotami. Zabrali ze sobą narazie tyle, ile mogli udźwignąć, poczem opuścili grobowiec.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 zł. miesięcznie.

Rita Hartenowa, żona Ryszarda, przyjmuje u siebie swego kochanka, doktora Jerzego Granta, który jako lekarz stwierdził przed kilku miesiącami zgon Hartena, mimo, iż wiedział, że ten znajduje się w letargu.

Doktór Grant uczynił to za namową Rity, która chciała się pozbyć w ten sposób męża, którego przestała kochać.

Jan Walczak został wezwany na „din-tojrę" do restauracji „Grubego Maksa". Din-tojra żąda od Walczaka, by ożenił się z Zośką, która była kiedyś jego kochanką. Walczak nie zgadza się na ten „wyrok", mimo iż tajemniczy blady Józek ostrzega go przed nieposłuszeństwem.

Walczak wychodzi na ulicę i tu — w ciemnościach — zostaje ugodzony nożem. W stanie nieprzytomnym znajduje go jakaś pani, która przejeżdża przez tę ulicę własnym samochodem i zabiera go rannego ze sobą. Walczak budzi się nazajutrz z omdlenia i widzi wpatrującą się w siebie twarz Hartena.

:::*:::

Harten nie ma teraz siwych włosów i zapadłych policzków. Jest młody i przystojny, jak wówczas, przed swoją rzekomą śmiercią.

Walczak odzyskuje nagle głos i poczyna coś bełkotać do tego człowieka, któremu tyle zawdzięczał...

Nie rozumie nic, słyszy swoich własnych słów, bo straszliwy wicher świszcze w uszach...

Nie, to nie wicher, to świszczy biczysko, które spada raz po raz na jego plecy...

Walczak zrywa się z miejsca i chce biec do Hartena, który patrzy nań ciągle ze smutkiem i nic nie mówi.

— Panie Harten, panie Harten!... — poczyna Walczak wołać z całych sił.

Nagle słyszy wyraźny głos nad sobą:

— Niech się pan uspokoi... Ostrożnie, ostrożnie...

Walczak otwiera szeroko powieki i — budzi się w tej chwili z omdlenia.

I widzi już teraz na jawie twarz Ryszarda Hartena, patrzącą nań nieruchomemi, smutnemi oczami.

Co to? Co to?

Jan przeciera oczy i stwierdza ku wielkiemu swojemu zdumieniu, że Harten spogląda nań z wielkiego portretu, zawieszonego na ścianie.

Zdziwienie Walczaka nie ma granic, gdy stwierdza, że leży nie w swoim łóżku, u siebie w domu, lecz w jakimś obcym pokoju.

I w tej chwili słyszy znowu ten sam głos, co przedtem we śnie:

— Niech się pan uspokoi... Ostrożnie, ostrożnie...

Odwrócił z trudem ociężałą głowę i spotkał się oko w oko z jakimś mężczyzną, który trzymał go za lewą rękę.

— Co to? Gdzie jestem? — zwrócił się ku niemu Walczak.

— Spokojnie, spokojnie... — odpowiedział nieznajomy. — Jest pan ranny i nie powinien się pan poruszać... Nie grozi panu żadne niebezpieczeństwo...

Walczak zmarszczył czoło, przypominając sobie z trudem wszystko, co z nim zaszło.

Aha, aha — już pamięta. Dintojra w restauracji „Grubego Maksa", potem ciemna, pusta ulica i — nagły ból w plecach, który dokucza mu jeszcze teraz.

— Jak się pan czuje? — odezwał się znowu mężczyzna, trzymający go za rękę.

— Dobrze, dobrze... Pan jest lekarzem, prawda?

— Tak...

— A gdzie jest pan Ink?

— Kto?

— Pan Ink...

— Nie znam takiego pana... — brzmi odpowiedź, która wprawia Walczaka w zakłopotanie.

— Więc gdzie ja jestem?

— Jest pan w mieszkaniu pani Hartenowej, która znalazła pana rannego na ulicy i przywiozła do siebie...

Walczak słucha tych słów ze wzrastającem zdumieniem, które odbija się na jego twarzy.

Wąskie wargi lekarza rozchyla ledwo dostrzegalny uśmieszek, gdy mówi:

— Nie zna pan pani Hartenowej? To bardzo dobra kobieta, czuła na czyjeś nieszczęście...

— Znam... Właściwie nie znam... Widziałem ją raz, czy dwa...

— Ale pana Hartena znał pan dobrze, prawda?

Twarz lekarza nachyliła się nad Walczakiem bardzo nisko, a chytre oczy świdrowały go nawskroś.

Teraz Walczak poznał w nim owego mężczyznę, który towarzyszył Hartenowej przed kilku dniami.

— Pana Hartena? — powtórzył Walczak, nie odpowiadając odrazu na pytanie, bo zorjentował się, że musi być ostrożny. — Tak, znałem go, ale też tylko z widzenia... On przecie nie żyje.

— Nie żyje... — odrzekł lekarz, jak echo, poczem dodał: — Hm, ciekawe... Znał go pan tylko z widzenia?... A przemawiał pan do niego w maglinie, jak do dobrego znajomego, ba, jak do przyjaciela...

Chmura niepokoju przebiegła przez wybladłą twarz Jana.

Ze strachem pomyślał w tej chwili, że mógł powiedzieć zbyt dużo, znajdując się w gorączce. I to wobec kochanka Hartenowej, który uśmiechał się teraz jakoś zagadkowo.

— Pan się chyba myli... — odparł po krótkim namyśle. — Napewno nie przemawiałem do pana Hartena, z którym mnie nic nie łączyło, lecz do kogoś innego...

W tej chwili drzwi pokoju otworzyły się cicho i na progu stanęła Rita.

Zbliżyła się do łóżka, w którem leżał Walczak i lekki uśmiech rozchylił jej pełne wargi.

— No, jak się czuje chory? — zapytała lekarza.

— Mam wrażenie, że szybko wyleczy się z rany... — odparł zagadnięty. — Moje obawy, że ostrze noża naruszyło płuco, okazały się, na szczęście, płonne... Kilka dni spokojnego leżenia w łóżku i — wszystko będzie dobrze...

Jasne oczy Rity spoczęły na bladej twarzy Walczaka, który był coraz bardziej niespokojny i nie wiedział jak się zachować wobec tego wszystkiego.

Tymczasem młoda kobieta, nie spuszczając wzroku z Walczaka, położyła dłoń na głowie lekarza i rzekła:

— Jadzia przygotowała dla ciebie śniadanie... Przejdź do stołowego, a ja tymczasem posiedzę przy chorym...

Doktór Grant bez słowa podniósł się z miejsca i po chwili zniknął za drzwiami.

Wówczas Rita usiadła na krawędzi łóżka i zapytała cichym głosem:

— Boli?

— Nie, proszę pani... — odparł Walczak, bardzo onieśmielony czułością tej pięknej kobiety, która poczęła go teraz głaskać po twarzy.

— Gdy znalazłam pana na ulicy... — mówiła — w strasznej kałuży krwi... nieprzytomnego, bez życia, myślałam, że już z panem koniec...

— Bardzo, bardzo pani dziękuję... — szepnął z przejęciem Jan. — To łobuzy zemścili się na mnie... Ale ja im tego nie daruję...

— A o co poszło? — pytała Hartenowa, uśmiechnąwszy się lekko.

— To długa historja... — rzekł Walczak wymijająco. — Jeszcze raz pani dziękuję za opiekę, ale... widzi pani... jabym bardzo prosił...

Urwał, bo nie wiedział, jak wyrazić swoją prośbę.

Rita, widząc jego zakłopotanie, powiedziała miękkim głosem:

— Proszę mówić... Niech się pan nie krępuje...

— Mnie jest przykro, proszę pani, sprawiać komuś taki kłopot swoją osobą... Prosiłbym bardzo, żeby mnie zawieźć do domu...

— O, nie... — zaoponowała kobieta żywym gestem. — Słyszał pan sam, co lekarz powiedział... Musi pan kilka dni poleżeć spokojnie w łóżku...

— Tak, ja wiem... Ale w domu będą niespokojni... I to niema przecie sensu...

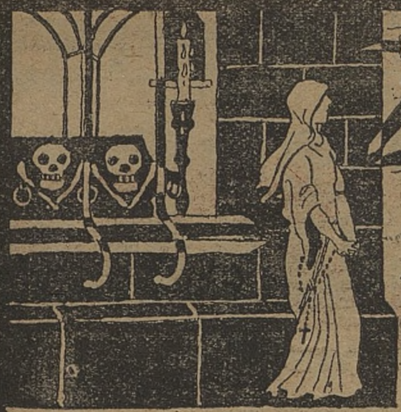
— Kto będzie niespokojny? Żona?

— Nie, proszę pani... Matka i synek...

— Napisze pan do nich kilka słów... Mogą nawet pana odwiedzić... bo mnie to zupełnie nie przeszkadza... Ale ja pana nie wypuszczę przedtem, zanim lekarz nie pozwoli... — powiedziała Rita tak stanowczo, że Walczak zamilkł onieśmielony.

Począł z zaciekawieniem przyglądać się pięknej kobiecie, która okazywała mu tyle serdeczności i troskliwości, nie mogąc w żaden sposób odgadnąć pobudek, któremi się ona kierowała.

Dalszy ciąg jutro.



ZŁOWRÓŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w. w. prz. liter. op. oraz rysunki projektował: **Stanisław Ludwik Lewicki**

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Ale Miłosz nic nie odpowiedział na zadawane mu pytania.

Po chwili Tomasz pochylił się nad trupem burgabiego, sprawdzając, czy ten naprawdę już się z życiem na zawsze rozstał. Był zimny i nie poruszał się nawet o drgnienie włosa, które wiatr potrącał na kamiennej płycie.

— Dlaczego tak prędko się z nim załatwiłeś? — zapytał Miłosz, chcąc pytania o złowróżbnej zjawie zagadać czem innem.

— A pocóż nam się było tak długo z nim bawić w przerozmaite niemiłe zresztą dla nas historje. A i on nakoniec zda mi się ogłupiał nieco i wykrzykiwał bez sensu wszelkiego i ładu, sam napewno nie wiedział co i dlaczego tak robi.

— No — dobrze się stało. Ja i tak wzdrygałem się — mimo wszystko sam przyłożyć ręki do tego nie chciałeś. Dobrze się tedy stało, iż ty mu poradziłeś i mnie tem samem oswobodziłeś. Przecie on był w każdym

Miłosz mówił wszystko prarazie niegdyś moim panem. Chociaż zdaje mi się, że ty i tak się za bardzo pośpieszyłeś. Nie pozwoliłeś mu nawet zmówić jednego Ojcze Nasz, albo i parę zdrowasiek.

— A pocóż to? Czy sądzisz, żeby mu się to przydało? Gdybyśmy chcieli, aby on przez odmawianie Ojcze Nasz i zdrowasiek odpokutował za wszystkie grzechy całego swojego żywota plugawego, to i tak musielibyśmy czekać tutaj conajmniej ze dwieście lat.

— A cóż się z nim teraz stanie? — zapytał Tomasz, wskazując ręką na leżące zwłoki burgrabiego.

— Niechaj tutaj leży spokojnie. Jutro będą ci tam z zamku szukać jego tak długo, aż go znajdą. A jeżeli go wreszcie doszukają się, niechaj mają dowód, że padł on ofiarą sprawiedliwej zbrodni. Dlatego też nie wyciągaj jemu noża z piersi, bo tak nakazuje zwyczaj, że jeżeli nóż pozostanie wewnątrz — to ma znaczyć, że ma się tutaj ze sprawiedliwą karą, a nie z podstępem jakowymś lub zasadzką do czynienia.

Miłosz mówiło wszystko prawie szeptem. Bał się jakoś dziwnie nawet sam siebie. Kiedy wszystko było gotowe — opuścili w milczeniu miejsce sądu.

— — — — — — —

Deszcz znowu zaczął padać. Wielkie krople dżdżu padały na zimne ciało Jarosława.

Wiatr igrał jego włosami, które wysypały się z pod nałożonego mu już po śmierci hełmu.

Dokoła panowała niczem niezmącona cisza i nieprzebite żadnym blaskiem nawet z bardzo daleka ciemności.

Dopiero po jakimś dość długim czasie zaczęło świtać.

Pierwszy promień słońca spojrzał na akt sprawiedliwości.

Lipa była wilgocią przepojona i — strachem.

Deszcz mżył.

Cisza.

ROZDZIAŁ XXVI
KRWAWY ŚWIT

Ciemna noc przytuliła tajemnicę śmierci pod swoim stupołym płaszczem.

Ciało burgrabiego leżało na wilgotnej płycie kamiennego stołu — zimne i nieruchome.

Z piersi, którą nigdy już oddech nie miał poruszyć, sączyła się leniwą strugą stygnąca czerwona krew.

Kropla po kropli spadała na rozmokłą ziemię, znacząc śladem swoim miejsce krwawego sądu.

Dokoła było cicho — tak cicho, że nawet stuk kropel spadających na kamień słyszeć można było.

Mgła jakaś dziwna gęstemi kłębami osnuła to miejsce.

Mgła wdzierała się pod pancerz rycerza, wplątywała się w jego rozwiane włosy, wchodziła w broczącą ranę...

Oto leżał na sole trup tego, który przez tyle lat uchodził za niezwyciężonego — za nieujarzmionego przez nic i przez nikogo. Teraz leżał on bez ducha i nie mógł zabronić, aby mgła nie mąciła mu ostatniego spoczynku i nie mógł zabronić wichurze, aby nie drażniła świeżej rany. Nie mógł już burgrabia nic, zupełnie nic.

Był teraz takim jak każdy inny trup, zwyczajny trup...

Ciała jego nikt nie okrył szlachetną purpurą, ani nie przyozdobił wonnemi kwiaty. Leżał porzucony, jak zbrodzień i ladaco.

Nie było nikogo, ktoby się zatroszczył o to, aby tak potężnego pana czemprędzej zabrać do suto wyłożonej mirtą kaplicy, aby mu zaśpiewać żałobne pienia, aby mu zagrać na gęślach pośmiertnych.

(Dalszy ciąg jutro).

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Środa, 29.11. o g. 20: „Horsztyński" urocz. przed

Czwartek 30.11. o g. 20: „Lampka Oliwna" (premjera).

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Piątek, 1.12 o godz. 20 w Rybniku: „Moja kochana mamusia"

UROCZYSTE PRZEDSTAWIENIE Z OKAZJI ROCZNICY POWSTANIA LISTOPADOWEGO

W środę dnia 29 bm. o godz. 20 odbędzie się w Teatrze Polskim uroczyste przedstawienie z okazji Rocznicy Powstania Listopadowego.

Odegrana zostanie sztuka Słowackiego p. t. „Horsztyński" Okolicznościowe przemówienie wygłosi poseł prof. Pochmarski z Krakowa

NAJBLIŻSZA PREMJERA

W czwartek 30 bm. o godz. 20 premjera tragedji Z. Zegadłowicza p. t. „Lampka oliwna" Z obsadą czołowych ról teatru. Reżyserja p. St. Brylińskiego.

RADJO

KATOWICE, 28 listopada 1933 r.

7.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Koncert sekstetu salonowego. W przerwie: Wiadomości meteorologiczne 13.00: Komunikat Minist. Opiki Społ 15.20: Wiadomości gospodarcze i eksportowe polskie. 15.40: Muzyka (płyty). 16.25: Skrzynka P. K. O. 16.40: „Wśród książek". 16.55: Recital śpiewaczy. 17.25: „Wędrówka mikrofonu po drukarni i księgarni p. t. „Jak powstaje książka". 17.50: Bajeczki dla dzieci 18.00: Klucze potęgi i wiedzy" 18.20: Trio fortepianowe d-moll. 19.05: Rozmaitości. 19.10: Emil Zegadłowicz: „Dawna książka na Śląsku". 19.25: Felieton z Warszawy. 19.40: Wiadomości sportowe. 20.00: „Fatinitza" — operetka w 3 aktach Fr. Suppe'go. W przerwie: kwadrans literacki: „Latarnik" ng. Sienkiewicza. 23.00: Wiadomości meteorolog. 23.05: Muzyka taneczna

Po 11 latach pokutują na Śląsku ślady niewoli
Które po zaborcach winny być usunięte

Nierzadko tu i ówdzie spotyka się w niektórych miejscowościach Górnego Śląska stare napisy niemieckie, będące świadkami „dobrych przedwojennych czasów" Napsy te znajdują się nieraz na budynkach państwowych.

Z niemałem zdumieniem przechodzący ulicami Wielkich Hajduk dostrzgają napisy niemieckie „Erbaut im Jahre" itd. na budynkach szkoły I i IV. Tak samo „pyszni się" budynek w pobliżu gmachu Starostwa (kamienica Biszofa) i t. d.

Napisy te, jako piętno zaborcy pruskiego, powinny być natychmiast usunięte.

Odpowiedź Czytelnikom

Autora korespondencji z dn. 23 bm. p. t. „Niebywałe stosunki prasowe na Górnym Śląsku" prosimy o podanie Redakcji naszej swego pełnego nazwiska i adresu wzgl. osobiste jawienie się celem udzielenia nam pewnych bliższych informacji.

P. Helena F., Knurów. List Pani otrzymaliśmy. Narazie wstrzymujemy się od wykorzystania szczegółów do czasu ukończenia dochodzeń, prowadzonych azrówno przez policję jak i organa celne.

P. Jan Płatek, Brzeziny Śl. Poruszona przez Pana sprawa ma charakter wybitnie osobisty dlatego należy raczej zwrócić się do komendanta posterunku z prośbą o wyjaśnienie powodów podejrzeń, a jeśli odmówi, można się zwrócić do jego przełożonego i przedstawić na piśmie przebieg sprawy. Poruszanie tej sprawy na łamach pisma nie uważamy za stosowne choćby dlatego, że w grę wchodzi również osoba Pana i Jego żony.

ABONAMENT miesięczne w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275. 1 mm. wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50. specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef K[illegible] Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.